

**PATRIOTYCZNY RUCH POLSKI****NR 240****1 V 2010 R.**

-----  
**NOWY JORK, CHICAGO, TORONTO, BERLIN, WARSZAWA.**

**PATRIOTYCZNY RUCH POLSKI W INTERNECIE: [www.wicipolskie.org](http://www.wicipolskie.org) oraz [polpatriot.com](http://polpatriot.com)**

**Drodzy Czytelnicy i Sympatycy!**

W naszym biuletynie zamieszczamy teksty różnych autorów, tak „z pierwszej ręki” jak i przedruki, traktujące o najistotniejszych problemach Polski i Świata. Kluczem doboru publikowanych treści, nie jest zgodność poglądów Autorów publikacji z poglądami redakcji lecz decyduje imperatyw ważnością tematu. Poglądy prezentowane przez Autorów tekstów, nie zawsze podzielamy. Uznając jednak że wszelka wymiana poglądów i wiedzy, jest pożyteczna dla życia publicznego - prezentujemy nawet kontrowersyjne opinie, pozostawiając naszym czytelnikom ich osąd.

Redakcja

**Adres kontaktowy Redakcji PRP: PO Box 1602, Cranford NJ 07016 i internetowy: [turobin@netzero.net](mailto:turobin@netzero.net)**

W numerze: 1) Wiadomości; 2) Czy w ogóle mamy Polskę?; 3) Miejsce młodych w Samoobronie RP; 4) Globalne oblicza antypolonizmu; 5) Nigdy nie byłem ani rasistą, ani antysemitą; 6) Masakra w Deir Yassin; 7) Zbrodniczy ochroniarze firmy „XE”; 8) Trening na Queens College; 9) Cui bono; 10) Co pisze Jane Burgermeister – w skrócie; 11) Trzydziestolecie Drugiego Soboru Watykańskiego - VI; 12) Sobie a muzom – III;

**Atak na synagogi nowojorskie przygotowywany był przez FBI?**

**Czterech mężczyzn oskarżonych o próbę podłożenia bomby pod synagogami w Nowym Jorku oraz zestrzelenie samolotów, uczestniczyło jedynie w przygotowanej przez agentów Federalnego Biura Śledczego FBI akcji - oświadczył ich obrońca.**

Według aktu oskarżenia, w maju zeszłego roku miało dojść do próby podłożenia bomb pod synagogami w dzielnicy nowojorskiej Bronx, jednak obrońca twierdzi, że agent federalny prowadził uczestników akcji od samego początku: ustalił on dla nich cel akcji, zaoferował pieniądze, udostępnił mapy i zakupił prawdziwy pistolet. “Rząd zdaje sobie doskonale sprawę, że od samego początku chodzi tutaj o akcję inspirowaną przez komórki rządowe i przez nie montowaną, i że oskarżeni sami nigdy nie próbowali nawet poszukiwać broni ani ustalać celu ataku” – stwierdza wniosek obrony.

Aby przyciągnąć do akcji murzyńskich uczestników, agent rządowy przemawiał do nich w sposób wzbudzający zaufanie i posługiwał się przydzielonym mu do akcji drogami samochodami BMW i Hummer oraz udostępnił środki w wysokości 250 tysięcy dolarów. Agent używał następnie argumentów łatwo przyswajalnych przez wielu Murzynów: “wzbudzał nienawiść do Żydów za wszystkie zło na świecie oraz mówił że atakowanie niemuzułmańskich celów jest dopuszczalne przez Islam” – twierdzi adwokat.

Oskarżeni nie przyznają się do winy. Grozi im kara dożywotniego więzienia.

Rzecznik sądu, Herb Hadad oświadczył, że strona rządowa przedstawi odpowiedź w przyszłym miesiącu [kwiecień]

<bibula.com> - [2010-03-19]

# # #

**ADL – O co walczy naprawde?**

**Krytycy utrzymują, że „program moralny” ADL jest niczym innym jak fasadą ideologiczną, metodą promocji interesów żydowsko-syjonistycznych pod płaszczykiem moralności...**

ADL [Anti-Defamation League of B'nai B'rith] znana jest prawdopodobnie prawie wszystkim na świecie. Ta żydowsko-syjonistyczna organizacja, z siedzibą w Nowym Jorku, posiada oddziały w 42 krajach i podaje się za jedną z najważniejszych na świecie organizacji, walczących o prawa człowieka, zwalczająca dyskryminację rasową i podziały etniczne. Niewątpliwie program społeczno-polityczny ADL jest odbiciem dążeń znaczącej części społeczności żydowskiej na świecie. I to jest powodem, by postawić sobie pytanie: jaki jest prawdziwy program etniczny ADL?

ADL propaguje integrację rasową, równość i wielokulturowość, jeden z jej sloganów brzmi: „Różnorodność jest naszą największą siłą”. To wyjątkowo silne lobby sponsoruje działalność mającą na celu odrzucenie wszelkich podziałów rasowych, potępiając w szczególności dyskryminację Żydów.

Głównym celem działalności ADL w USA w latach 60 było wprowadzenie Civil Rights Act w 1964 roku. Ustawa ta przyczyniła się do stworzenia zintegrowanego rasowo społeczeństwa w Stanach Zjednoczonych.

Faktycznie, ADL odrzuca wszelkie formy dominacji rasowej, tzn wszystkie sytuacje, w których jedna grupa etniczna dominuje nad inną, zwłaszcza jeśli tą grupą „dominującą” jest „rasa biała”. Jednym słowem, tam gdzie współżyją ze sobą różne grupy etniczne w obrębie jednego społeczeństwa, ADL występuje jako obrońca takiego stanu rzeczy.

Krytycy utrzymują, że ten „program moralny” ADL jest niczym innym jak fasadą ideologiczną, metodą promocji interesów żydowsko-syjonistycznych pod płaszczykiem moralności. Według tego punktu widzenia, publiczna opozycja przeciwko dyskryminacji etnicznej czy rasowej jest używana w interesie żydowsko-syjonistycznego nacjonalizmu kulturalno-etnicznego.

ADL propaguje uniwersalną równość i wymieszanie rasowe dla nieŻydów przy zachowaniu jednocześnie separatystyczno-ekskluzywistycznej tożsamości dla Żydów.

Judaizm (historycznie) charakteryzował się separacją genetyczną i kulturalną od innych grup ludności. W szczególności stosował podwójne miary moralne: altruizm i współpracę między Żydami a rywalizację z goim.

Dlatego też, z tego punktu widzenia, społeczności żydowskie osiadłe poza Izraelem - gdzie Żydzi są mniejszością - potrzebują narodów tolerujących ich długoterminową politykę nieasymilowania się i grupowej solidarności.

W społeczeństwie zintegrowanym, złożonym z różnych grup etnicznych o różnych interesach i rywalizujących ze sobą jest bardzo trudno rozwinąć zorganizowany ruch, który przeciwstawiłby się zorganizowanej grupie żydowskiej. Poza tym, w społeczeństwach zintegrowanych poza Izraelem, w których nie-Żydzi mają słabo rozwinięte poczucie tożsamości jest mniej prawdopodobne, że Żydzi zostaną uznani za element niezdolny do asymilacji i obcy. W konsekwencji w takich „zintegrowanych” społeczeństwach poza Izraelem, Żydzi mogą tylko zyskiwać władzę i wpływy.

Jak to więc z tym jest? ADL naprawdę zainteresowana jest tworzeniem społeczeństwa wielokulturowego gdzie wszystkie grupy etniczne współżyją na zasadzie równości? Czy raczej program ten jest w rzeczywistości ideologiczną maską pod którą ADL promuje program żydowsko-syjonistyczny: dominacja żydowska w Izraelu, gdzie Żydzi są większością, lecz „równość rasowa” i wielokulturowość - poza Izraelem, gdzie Żydzi są mniejszością i taki stan rzeczy przynosi im ogromne korzyści?

Na szczęście jest możliwość zweryfikowania tych przeciwstawnych hipotez: społeczeństwo Izraela. W starym numerze *New York Timesa* ukazał się kontrowersyjny artykuł rozważający zastąpienie syjonistycznego Państwa Izrael, państwa żydowskiego, nowym organizmem dwunarodowym, zintegrowanym etnicznie i świeckim, gdzie Żydzi i Arabowie żyliby razem - jako równi sobie pod względem politycznym i socjalnym. „Nie do pomyślenia jest, że Izrael miałby zostać zastąpiony państwem dwunarodowym, w którym Żydzi i Palestyńczycy żyliby razem w demokratycznej harmonii” - to teza tego artykułu.

Prezes amerykańskiej ADL, *Barbara B. Balsler* na wspomniany artykuł odpowiedziała „listem do wydawcy”. List ten, jak należy przypuszczać, prezentuje oficjalne stanowisko ADL. Odrzuca pomysł państwa dwunarodowego, zintegrowanego etnicznie i świeckiego, gdzie Żydzi i Arabowie mogliby żyć razem jako równi sobie. Określa takie rozwiązanie jako „działanie anty-izraelskie” dążące do zniszczenia suwerenności żydowskiej na Ziemi Świętej. ADL jasno opowiada się za zachowaniem suwerenności żydowskiej (czytaj - dominacji żydowskiej nad nie-Żydami).

Takie stanowisko sugeruje, że to co mówią krytycy ADL jest prawdą. Jeżeli prawdą byłoby, że podstawowym motywem działalności ADL jest dążenie do równości i wielokulturowości oraz zaprzestanie wszelkiej formy supremacji rasowej czy etnicznej to można by się spodziewać, że taki program byłby promowany także w Izraelu [gdzie Żydzi są większością] w sposób tak samo entuzjastyczny jak dzieje się to na całym świecie (gdzie Żydzi są mniejszością).

Lecz tak się nie dzieje. Dlatego trudno uwierzyć, że działacze ADL szczerze wierzą w ideały, które głoszą i które usiłują wprowadzić w życie na całym świecie podczas gdy w Izraelu są najbardziej zagorzałymi zwolennikami społeczeństwa podzielonego, w którym dyskryminacja jest częścią porządku prawnego i supremacji żydowskiej zagwarantowanej przez prawo.

Za: New World Order

*Edward Rothstein, “Seeking an Alternative to a Jewish State”, New York Times, 22 XI 2003.*

*Barbara B. Balsler, Letter to the Editor, The New York Times, 25 XI 2003.*

# # #

### **„Polskie obozy koncentracyjne”, tym razem w prasie amerykańskiej**

W świątecznym wydaniu tygodnika *Parade*, będącego najbardziej popularnym ilustrowanym dodatkiem do weekendowych wydań ponad 400 gazet w Stanach Zjednoczonych, ukazał się artykuł pióra *Ralph Blumenthal*, w którym kilkakrotnie padają fałszywe i obraźliwe określenia “polskie obozy koncentracyjne”.

*Ralph Blumenthal*, żydowski dziennikarz *New York Times*’a, autor wielu książek i laureat prezydenckich nagród, opisując śledztwa prowadzone przez *Eli M. Rosenbauma*, dyrektora Biura Śledztw Specjalnych amerykańskiego Departamentu Sprawiedliwości [*U.S. Department of Justice’s Office of Special Investigations - OSI*] - również Żyda, byłego głównego doradcy Światowego Kongresu Żydów - dotyczące niemieckich nazistowskich oficerów, użył określeń: “polski obóz śmierci w Majdanku, (*Poland’s Majdanek death camp*), “polski obóz koncentracyjny” (*Polish concentration camp*) i “polskie getto warszawskie” (*Poland’s Warsaw Ghetto*). Autor ani razu nie wspomina, że chodzi o niemieckie obozy koncentracyjne założone przez Niemców w okupowanej przez Niemcy Polsce, czy też że chodzi o wydzielone dla ludności żydowskiej getta, zorganizowane przez władze niemieckie działające w okupowanej Polsce.

Falszujące historię określenia typu “polskie obozy koncentracyjne” pojawiają się od co najmniej 10 lat w prasie światowej, głównie tej prowadzonej przez wpływowe środowiska żydowskie. Szkalujące Polskę i znieważające Polaków określenia są częścią antypolskiej kampanii zapowiedzianej 19 kwietnia 1996 roku przez ówczesnego szefa Światowego Kongresu Żydów, Israela Singera, który powiedział, że “Polacy nie będą spadkobiercami polskich Żydów. Nigdy na to nie zezwolimy. Będziemy ich nękać tak długo, dopóki Polska się znów nie pokryje lodem. Jeżeli Polska nie zaspokoi żydowskich żądań, będzie publicznie poniżana i atakowana na forum międzynarodowym”. Celem środowisk żydowskich na tym etapie antypolskiej i antykatolickiej działalności, jest wyłudzenie od Polski kwoty 64 miliardów dolarów, jako “odszkodowania” za tzw. utracone mienie żydowskie.

Tygodnik *Parade*, który dopuścił się kolejnego znieważenia Polaków i kłamstwa historycznego, wydawany jest w nakładzie 32 milionów egzemplarzy, a liczbę cotygodniowych czytelników szacuje się na 72 miliony. *Parade* wydawane jest przez wydawnictwo *Advance Publishing*, należące do żydowskiej rodziny Newhouse: Donalda i Samuela Irvinga juniora, którzy są potomkami założyciela pisma, multimiliardera Samuela Irvinga Newhouse [prawdziwe nazwisko: Solomon Neuhaus).

Władze państwowe - sprawujące obecnie swoje urzędy przedstawicielskie w Polsce, nie zajęły się jak do tej pory tym antypolskim i negacjonistycznym incydentem.

Za: [www.bibula.com](http://www.bibula.com) - na podstawie Parada magazine

# # #

### Pierwsza zdrada Zachodu

Symbolem zdrady państw Zachodu wobec Polski stały się konferencje w Teheranie oraz Jałcie, gdy nasz kraj praktycznie oficjalnie oddano Związkowi Sowieckiemu. Jednakże pierwsza zdrada ze strony „sojuszników” spotkała nas jeszcze przed wybuchem wojny.

Już następnego dnia po podpisaniu paktu Ribbentrop-Mołotow treść tajnego protokołu tego dokumentu była znana zachodnim wywiadom: amerykańskiemu oraz brytyjskiemu. W zasobach Wikipedii możemy odnaleźć treść depechy wysłanej z amerykańskiej ambasady w Moskwie:

*„Zostałem poinformowany w ścisłym zaufaniu, że osiągnięto wczoraj wieczorem pełne porozumienie między rządami sowieckim a niemieckim odnośnie do spraw terytorialnych w Europie Wschodniej, w wyniku którego Estonia, Łotwa, wschodnia Polska i Besarabia są uznane za sferę żywotnych interesów sowieckich. Mój informator dodaje, że artykuł czwarty, który zabrania każdemu z kontrahentów przystępowania do jakiegokolwiek grupy mocarstw skierowanej przeciw drugiemu, wyklucza nie tylko przyłączenie się Sowietów do sojuszu anglo-francuskiego, ale również jakąkolwiek kolaborację niemiecko-japońską. Poinformowano mnie, że rokowania były prowadzone osobiście przez Stalina, który nie ukrywał przed Ribbentropem, iż był od dawna za zbliżeniem sowiecko-niemieckim. Po zawarciu traktatu Stalin wypił toast za Hitlera i za "wznowienie tradycyjnej przyjaźni niemiecko-rosyjskiej". Poinformowano mnie, że w wyniku dyskusji odnośnie do spraw terytorialnych, dotyczących krajów położonych między Niemcami a ZSRR, osiągnięto milczącą zgodę - iż ZSRR otrzyma kompensaty terytorialne, jeśli sobie będzie ich życzył, za zmiany terytorialne, które Niemcy mogą wprowadzić w tych regionach”.*

Brytyjczycy nie powiadomili Polaków o rzeczywistym charakterze paktu Ribbentrop-Mołotow z prostego powodu. Że rząd w Warszawie mógłby sobie zdać sprawę ze skali zagrożenia - i w ostatniej chwili pójść na ugodę z Hitlerem.

Niewykluczone, iż wódz III Rzeszy zgodziłby się na pokój z Polską. Ale na taki obrót wypadków byłby skrajnie niekorzystny dla Francji i W. Brytanii. Wówczas to przeciw nim natychmiast obróciłaby się niemiecka machina wojenna.

Nasi „aliansi” zataili więc prawdę i udzielili Polsce gwarancji, których i tak nie zamierzali dotrzymywać. Polacy stanęli do walki „zwarci i gotowi”, a Francuzi oraz Brytyjczycy schowali się za Linią Maginota.

Na ponurą historyczną ironię zakrawa fakt, że dwa zachodnie mocarstwa w żaden sposób nie potrafiły wykorzystać czasu, jaki zdobyły zdradzając Polskę.

*Rybitzki*

Za: <http://www.niepoprawni.pl/blog/23/pierwsza-zdrada-zachodu>

### **CZY W OGÓLE MAMY POLSKĘ?**

W zmiennej sytuacji ostatniego 20-lecia stajemy nie tylko przed problemem, jak Polskę urządzić i stroić, lecz także już jakby przed pytaniem, czy w ogóle mamy Polskę, czy też tylko jakiś twór postpolski, oderwany od naszych dziejów, od naszego ducha, od Kościoła katolickiego, od właściwej kultury polskiej. I to pytanie trzeba poddać pod ogólną refleksję, bo choć z biegiem historii i Polska musi się w pewnym stopniu zmieniać, to jednak rdzeń jej kręgosłupa nie może zostać przerwany.

Tożsamość Polski, jej charakter i zasadniczy profil są dziś ujmowane różnie w zależności od punktu wyjścia:

1. Nasza klasyczna, historyczna i ideowa wizja ujmuje Polskę, jako wielkość nie tylko materialną i ekonomiczną, lecz także jako humanistyczną i duchową, jako rodzicielską względem nas, o własnej niejako duszy i godności, o wyższych celach, jako wolną i suwerenną i zarazem jako kochającą i kochaną w całej rodzinie narodów i państw.

2. W aspekcie integracji z UE jako nowym imperium Polska jest pojmowana coraz częściej jako region geograficzny, etniczna i fizyczna część Europy, jedno z gospodarstw europejskich na dorobku i specyficzny folklor słowiański.

3. W aspekcie asymilacji neokapitalistycznej i liberalnej ideologii Polska ma się stawać uczennicą i wychowanką Zachodu, wyrzekającą się swego ducha i swej tożsamości, bez wyższych idei katolickich, ateistyczna, kierująca się przede wszystkim prawami ekonomicznymi i stanowiąca wygodną infrastrukturę umożliwiającą jej kolonizację przez oligarchów zachodnich.

4. Z punktu widzenia obywatelstwa Polski w UE Polska jest widziana jako kraina poza “twardym jądrem Unii”, jako uboga krewna przede wszystkim Niemiec, a także trochę Francji, Włoch i Anglii, żebrząca ciągle o pomoc finansową i o wpuszczenie jej na salony wielkiego dworu Europy Zachodniej.

#### ZANIKANIE ZMYŚLU POLSKOŚCI

Nasuwają się dziś pewne spostrzeżenia prowokacyjne, że oto wśród kościuszkowców oraz ludzi partyjnych, ale polskiego pochodzenia, częściej występował zmysł polskości niż dziś wśród polskich liberałów, lewicowców i zachłyśniętych ideami UE. Coraz częściej mówi się, że nasze dawne władze polityczne musiały słuchać po części okupacyjnej władzy sowieckiej, natomiast nasze obecne władze naczelne pragną z własnej i nieprzymuszonej woli słuchać w całości Brukseli, Niemiec czy też „jakichś” ukrytych układów antypolskich. Zachodzi poważna obawa, że Polska staje się jakimś “europodobnym” manekinem bez swej polskiej duszy. Wyraźnie choćby odrzuca się i u nas kategorię narodu i kategorię państwa suwerennego.

Państwo - według Konwencji z Montevideo z roku 1933 - jest to podmiot prawa międzynarodowego posiadający stałą ludność, suwerenną władzę, określone granicami terytorium i zdolność wchodzenia w relacje międzynarodowe (Zdzisław Podkański, “Nasza Polska”, 10.02.2009). Z tej definicji wynika, że po traktacie lizbońskim nie będzie już państwa polskiego. Nie będzie Polski w sensie państwowym, bo państwem będzie już tylko cała Unia. Traktat brany dosłownie jest zdradą państwowości polskiej. A naród nie będzie już materialno-duchową gałęzią drzewa ludzkości, lecz luźnym zbiorem obywateli jakiegoś regionu. Według tego zatem, nie będzie już też i Narodu Polskiego, choć pozostaną nowoczesnymi narodami społeczności najwyższej cywilizacji: Brytyjczycy, Niemcy i Francuzi.

Jednym z najważniejszych odczynników polskości mają być teraz Niemcy, jak niedawno byli Rosjanie. Nie sposób tu opisać wszystkie zjawiska, ale niektóre trzeba poruszyć. Otóż nasze rządy tracące zmysł polskości kontynuują nadal politykę Aleksandra Kwaśniewskiego, który zawetował w swoim czasie ustawę sejmową o uwłaszczeniu Polaków na odzyskanych ziemiach północnych i zachodnich i nie zabezpieczył prawnie polskich właścicieli przed rewanżyzmem uciekinierów niemieckich na przestrzeni lat. Również dzisiejsze władze polskie nie przeciwdziałają wypieraniu Polaków z Pomorza przez Niemcy za pomocą środków unijnych (prof. A. Śliwiński). Złoszczą się również nasi post-Polacy, że na metropolite szczecińsko-kamińskiego nie poszedł germanofil..., a został nim ks. abp Andrzej Dzięga.

Rządy nie przeciwstawiają się stanowczo budowie gazociągu: Rosja-Niemcy (Nord Stream), który godzi w Polskę i jest swoistą zdradą rzekomego przyjaciela Polski Gerharda Schroedera. Podobnie nasze czynniki godzą się łatwo na taką politykę handlową Niemców, rzekomych przyjaciół, która uderza w Polskę. Również polityka wschodnia Niemiec lekceważy Polskę i nie traktuje nas jako współczłonka Unii. Istotnie i Szczecin przy nowej interpretacji układu poczdamskiego może być prawnie uznany za niemiecki.

Zamykane są niektóre instytucje historyczne polsko-niemieckie. Polska jest zalewana „niemieckimi” firmami, bankami, mediami. Są budowane u nas w pierwszym rzędzie te autostrady i drogi szybkiego ruchu które służą przeważnie interesom niemieckim i unijnym. Polska zrezygnowała ze starań o prawa Polonii w Niemczech, bardzo licznej ok 2 mln, a szybko przyznała takowe niewielkiej mniejszości niemieckiej. Niemiecki Jugendamt odbiera dzieci stronie polskiej w razie rozwodu i zabrania tym dzieciom i stronie polskiej mówienia po polsku, nie będąc tak rygorystyczny w stosunku do innych narodowości, np. do Żydów. Znaczna część inteligencji niemieckiej i żydowskiej w Niemczech uprawia ciągle antypolonizm w polityce, prasie, sztuce, filmach, kabaretach, literaturze historycznej i pięknej, w satyrach, karykaturach itd. W ogóle rozwija się tam cały klimat antypolski i traktowania nas jako niepełnoprawnych członków UE. Najgorsze, że obecny rząd PO jakby godzi się z tym wszystkim, rezygnując z podmiotowości i godności Polski (prof. J.R. Nowak, prof. R.H. Kozłowski, prof. A. Nowak).

Polska po Okrągłym Stole została w dużej mierze rozkradziona i rozbita nie tylko przez różne układy agenturalne i mafijne lecz i przez antypolską ideologię rządzących tak, że mimo wysiłków niektórych ugrupowań nie wyzwoliliśmy się z tego do końca, obrazuje to dobrze Bronisław Wildstein m.in. przez programy o aferze FOZZ. Rząd PO jakoś nie chce z tymi układami walczyć, a nawet przyjmuje do siebie niektórych ludzi dawnych układów i atakuje tych, którzy z tymi układami walczyli. W rezultacie nie mamy Polski autentycznej i polskiej, lecz jakąś tylko “podobną” i układową.

Rządy PO, a zresztą i PiS, nie protestowały i nie protestują zbyt zdecydowanie przeciwko szkalowaniu Polski, dawnej i obecnej, przez Żydów, a nawet Niemców, Francuzów, Hiszpanów, Anglosasów, Ukraińców itd. (podnosi to ciągle prof. J.R. Nowak). Chyba nie bardzo identyfikują się z polskością. Wprawdzie dziś tacy “neo-Polacy” operują terminami jak Polska, naród, ojczyzna, Kościół itp., ale przeważnie tylko przed wyborami i dla własnej propagandy wśród “ludu”. A MSZ wyraźnie źle traktuje organizacje polonijne i poszczególnych Polonusów wyróżniających się zmysłem polskości i

katolickości, jak np. konsula Jana Kobyłańskiego. Widocznie PO obawia się, żeby jej nie zarzucali, że jest narodowa i katolicka. Nie podejmuje się też żadnych kroków prawnych przeciwko naszym wewnętrznym paszkwilantom którzy kryją się za dziennikarzami lub politykami zagranicznymi, jakoby to tamci pisali i mówili od siebie. Podobnie robiło KGB, które publikowało opłacane przez siebie teksty, rzekomo zachodnie, przeciwko “Solidarności” i Kościołowi polskiemu.

Literatura i prasa obiektywnie piszące o Polsce, zarówno w kraju (pisma katolickie i patriotyczne), jak i za granicą, są przemilczane lub nawet zagłuszone. Odnosi się to i do kanonu lektur szkolnych. Wstawia się pozycje autorów skandalistów, prowokatorów w stosunku do polskości i katolickości. To nie jest przypadek, lecz próba zniszczenia świadomości polskiej i poczucia polskiej godności dzieci i młodzieży.

O braku poczucia więzi z Polską u rządzących świadczy też długie, dziesięcioletnie tworzenie Karty Polaka i często nieludzkie warunki jej przyznawania, szczególnie rodakom okrutnie więzionym, wywozonym i terroryzowanym za polsłość i katolickość. Na przykład wymaga się, żeby 90-letni starzec, wywieziony jako małe dziecko do Kazachstanu, biegle mówił po polsku, znał historię Polski, nazwiska przywódców obecnych itp. Zakłada się że obecna Polska nie jest już Matką Polaków, nawet tak okrutnie cierpiących za Polskę.

TVP nie chce emitować filmów patriotycznych i martyrologicznych [np. Bogdana Poręby], a zwłaszcza mówiących o mordowaniu Polaków przez Sowieców-bolszewików, Ukraińców [na Wołyniu i na obszarach pld.-wsch. dzisiejszej Polski] oraz przez NKWD. Natomiast Polski Instytut Sztuki Filmowej wspiera finansowo film “Tajemnica Westerplatte” opluwający wojsko polskie i bohaterów polskich wojny 1939 roku. Zresztą taki jest dziś styl w sztuce, rzekomo postępowy, że nie widzi ona człowieka, a jedynie funkcje fizjologiczne. W tym też duchu np. Tomasz Lis powiedział w ubiegłym roku: “Tu jest Polska”, o Woodstocku, żeby się przeciwstawić XV Pielgrzymce Rodziny Radia Maryja w Częstochowie.

Obawiam się, że brak zmysłu polskiego i roztropności wystąpił u ludzi, którzy głoszą światu, że żołnierze polscy świadomie i celowo zabili cywilów w Nangar Khel w Afganistanie. Chodzi o zohydzenie Polski i wojska polskiego.

O braku poczucia polskości u władzy, urzędników i niektórych naszych biznesmenów świadczy odczucie umożliwianie wykupu polskiej ziemi, zasobów, działek, domów, zamków, uzdrowisk, lasów, jezior itd. - przez **obcych**, bo Polacy są biedni i okradzeni. Ponadto rząd zamierza oddać „Niemcom” kolej, transport kołowy, LOT, cukrownie, gospodarowanie Bałtykiem i energetyką itd., a wykupy już dokonane trzyma się w tajemnicy przed szerszą publicznością.

Nie jest też przypadkiem, że w teście maturalnym z historii na poziomie rozszerzonym w roku 2008 nie było nawet wzmianki o żadnej wiktorii polskiej: pod Grunwaldem, pod Wiedniem, nad bolszewikami w roku 1920, a tylko była mowa o niemieckich łodziach podwodnych, o wypędzeniu z Polski arian itp. Przypadek arian był podany w tym celu, żeby napiętnować polską rzekomą nietolerancję katolicką, dawną i obecną, gdy tymczasem arian wypędzili protestanci polscy, wśród których tamci robili wielkie zamieszanie religijne, a zresztą arianie zdradzili Królestwo Polskie na rzecz Szwedów w czasie potopu szwedzkiego.

Ogólnie też nasze media, idąc za propagandą antypolską, także wewnątrz kraju, ciągle biczą Polskę klasyczną i Polaków na korzyść różnych drapieżników. Wszystko, co polskie, przedstawia się jako złe, drugorzędne, zasługujące na wyśmianie. Jeśli są coś wari to tylko polscy Żydzi lub skrajni filosemici. Nawet marszałek Senatu Bogdan Borusewicz poparł z całą siłą atak Żydów na Papieża Benedykta XVI za to, że zdjął on ekskomunikę z lefebrystów, z których jeden negował holokaust. Tymczasem trzeba pamiętać, że lefebryzm to wielki problem dla Kościoła, gdyż lefebrystów jest już w świecie około dwóch milionów i ciągle przybywa. I dla jednego „złego” lefebrysty - Kościół ma nie przyjąć dwóch milionów? To płynie z niechęci do Kościoła katolickiego i z chęci przypodobania się Żydom.

Ministerstwo szkolnictwa z kolei chce zniszczyć polską oświatę, kulturę i świadomość przez wyjęcie szkolnictwa spod opieki państwowej przez jego decentralizację i poddanie w całości różnym pomysłom i gustom samorządów gminnych i powiatowych. Po pewnych latach takiego szkolnictwa uczeń z jednej okolicy nie będzie się mógł porozumieć z uczniem z drugiej okolicy. W ogóle niektóre ministerstwa są zakażone jakimś wirusem burzącym polsłość.

Takich i podobnych zjawisk jest dużo więcej, nie sposób wszystkich wymienić. Zresztą nie o wszystkich się też wie, są i skrywane [zob. R.H.Kozłowski, A.Nowak, Jaka Polska?, Kraków 2009, s. 83 nn.].

#### **UCIEKANIE OD POLSKI DO “CIOCIE” UNII**

Wspomniane nasze czynniki widzą przyszłość Polski w rzuconiu się w ramiona molocha liberalizmu, który okazuje się coraz wyraźniej systemem błędnym i złym, zaczyna przypominać marksizm. Przyczynił się w dużej mierze do ogromnego kryzysu światowego przez chciwość banków i nieodpowiedzialną swobodę działania. Poza tym sam rzekomo wolny rynek stał się rajem dla spekulantów bankowych. Okazuje się, że jedne banki zjadają drugie. Cały system bankowy świata jest chory i często przestępczy, czego najlepszym przykładem, są oszukańcze i złodziejskie wielkie piramidy bankowe Bernarda Madoffa, Roberta Allena Stanforda i innych. Do tego dołączają się stale wrogie spekulacje bankowe. Nie brak cyników, którzy mówią, że spekulacje przestępcze to są normalne gry bankowe. Ale czy da się usprawiedliwić spekulacje bankowe Zachodu na wschodzie Europy, jak rozbój banku inwestycyjnego Goldman Sachs, J.P. Morgan i innych banków, przyznających się bezczelnie, że osłabiają naszą złotówkę? Goldman Sachs wyznał 19 lutego br. że zarobił na spekulacji

złotym 8 procent i na tym spokojnie poprzestał. Podobnie kiedyś George Soros pograżył rubla, funta angielskiego i banki południowoazjatyckie. Ma to być etyczna współpraca i przyjaźń czy gra towarzyska?

Ponadto wicepremier Waldemar Pawlak powiedział wyraźnie, że polskie banki sprzedane obcym okradają nas w ogóle, a w czasie kryzysu szczególnie [TVP Info, 6.02.2009]. Profesor J. Żyżyński pisze, że w roku 2008 wytransferowano z Polski ok. 80 mld zł, w tym połowę nielegalnie („Nasz Dziennik”, 4.02.2009). Poza tym zachodzi obawa, że Polska płaci potajemnie jakieś odszkodowania, i to w czasie, gdy nasze zadłużenie zagraniczne wzrosło w roku 2008 do ok. 570 mld dolarów.

Wprawdzie pieniądź dziś staje się globalny, ale i globalny może stawać się środkiem manipulacji i walki na śmierć i życie niszczącym przede wszystkim kraje słabsze i niemające swojej pełnej podmiotowości, i system totalny musi podlegać zasadom etycznym, czego niestety liberalizm zagwarantować nie może. I dlatego, niestety, na świecie szerzą się niekiedy wielkie rozboje walutowe, które powinny być likwidowane przez jakieś wyższe organizacje światowe. Bowiem obecnie nierzadko banki rządzą państwami i polityką międzynarodową.

W takiej sytuacji, gdzie Polska po podpisaniu traktatu lizbońskiego nie ma już pełnej suwerenności, to wejście do strefy euro jeszcze bardziej ją zawęży, zwłaszcza szybkie i nieprzygotowane wejście. Niektórzy finansiści powiadają, że to nie zagraża naszej podmiotowości gospodarczej, lecz przyjęcie euro ustabilizuje polską walutę - i będziemy bezpieczni, bo stowarzyszeni z potęgami finansowymi. Ale niewątpliwie będzie to następny krok ku utracie suwerenności. I owe potęgi także dotknął potężny kryzys finansowy i gospodarczy tak że i one stanęły na krawędzi bankructwa. Mówi się dosyć naiwnie, że ceny wcale nie pójdą w górę, jak rzekomo na Słowacji. Tymczasem na Słowacji ceny, zwłaszcza żywności, poszły w górę prawie o połowę (J. Szaniawski, „Nasz Dziennik”, 25.02.2009). Trzeba pamiętać, że jeśli UE będzie stanowić jedno państwo, to o życiu finansowym w Polsce będzie decydował Europejski Bank Centralny, a więc czynnik zewnętrzny w stosunku do banków polskich i władz polskich. Przede wszystkim Bruksela będzie określała parytet złotych i euro w momencie przejścia. Bez samorządności gospodarczej - Polski też już nie będzie.

Słabe państwo bez określonej osobowości jest łatwym łupem oszustw. Ideologia unijna obiecywała nam wolną gospodarkę - a faktycznie Polska znalazła się na 82 miejscu w świecie pod tym względem. Rząd polski b. długo oszukiwał społeczeństwo, że u nas kryzysu nie ma i nie będzie. Partie oszukują wyborców. Banki oszukują firmy przez opcje walutowe. Otwarte fundusze emerytalne oszukują emerytów: 60-letnia warszawianka otrzymała 23,65 zł emerytury z OFE. Premier oszukał Fundację „Lux Veritatis”. Bruksela oszukuje rolników przez zły przelicznik złotego na euro. A także ministerstwo okłamało rolników w kwestii zagospodarowania łąk bagnistych. Ekonomisci, bankowcy i finansiści to przeważnie cyniczni gracze.

Kłamstwa mnożą się na każdym kroku. PO powiada, że nie chce prywatyzować szpitali, ale tworzenie ze szpitali spółek prawa handlowego doprowadziło już do prywatyzacji całej masy szpitali, i to wszystko wbrew ustawie. A mówi się, że państwo nie pozbywa się troski o szpitale, ale dopuszcza sytuację, że właściciel prywatnego szpitala może go zamienić na hotel. Ministerstwo Sprawiedliwości opowiedziało się za dopuszczeniem świeżej krwi do zawodów reglamentowanych, m.in. do korporacji prawniczej, ale jednocześnie ułożyło takie testy egzaminacyjne, żeby prawie nikt nie zdał. Premier i rząd głoszą bezpardonową walkę z korupcją, ale jednocześnie angażują wielu niepewnych ludzi z układów i atakują tych, którzy najpierw korupcję zwalczali. Koalicja głosi, jak wcześniej SLD i liberałowie, że w związku z naszym wejściem do UE nie grozi nam wcale napływ degeneracji moralnej z Unii, a teraz faktycznie sprzyja tym degeneracjom, i jeśli ją cokolwiek powstrzymuje przed otwartym jej popieraniem publicznie, to jedynie taktyczny wzgląd na wyborców katolickich.

Coraz bardziej wyrzuca się Kościół katolicki ze świadomości publicznej. Wprawdzie nie ma jeszcze tak jak w Wielkiej Brytanii, gdzie ostatnio wyrzuca się ze słowników szkolnych słowa: Bóg, Kościół, Chrystus, modlitwa, chrzest, Ewangelia, Matka Boża itd., ale skrętne przemilczanie Kościoła robi swoje i idzie po myśli międzynarodowej masonerii (S. Krajski). Z tematyki religijnej, głównie katolickiej, pozostają już niemal tylko skandale, ataki na duchownych i na Papieża Benedykta XVI. Przy tym szkalowanie Kościoła, a nawet jawne bluźnierstwa z góry wygrywają w sądach i urzędach w imię rzekomej wolności słowa i sztuki. Tak jest już nie tylko w metropoliach, ale i w terenie. Instytucje złapały bakcyli poprawności politycznej zwróconego i przeciw religii. Oto kiedy np. Rejonowy Komitet Obywateli Ziemi Biłgorajskiej, tak strasznie zniszczonej przez Niemców za jej polskość, wszczął sprawę kradzieży i profanacji wizerunku Matki Bożej z Dzieciątkiem Jezus i wyrwania tablicy Radia Maryja, to wszystkie władze, łącznie z sądem, nie uznały tego ani za profanację ani za przestępstwo i dały poznać, że skarżący są „niedzisiejsi”. Byłoby to przestępstwo, gdyby znieważenie i kradzież dotyczyły symboli żydowskich lub masonskich.

Ciągle daje się pełną możliwość głoszenia u nas poglądów antypolskich i antynarodowych. Oto 19 stycznia 2009 roku Marek Halter, Żyd polski, uratowany przez Polaków, a mieszkający dziś we Francji, miał na KUL wykład, w czasie którego wygłosił tezę, że Mieszko I był Żydem, bo tutejsi Słowianie byli tak tępi, że nie można było żadnego z nich wybrać na księcia. Przy okazji zarzucił też wszystkim Polakom ostatnich czasów, że nie obronili zbrojnie Żydów przed obozami zagłady. Już nie ma Polski, kiedy można tak sobie z niej kpić i pluć na nią.

Powie ktoś: dlaczego my się tak boimy UE jako jednego superpaństwa a więc utraty suwerenności, przecież Niemcy, Francja, Anglia i Italia też mają tworzyć to jedno wspólne państwo, a nie mówią, że tracą swoją niemieckość, francuskość itd. Ale trzeba pamiętać, że one właśnie formują Unię i mogą sobie pozwalać na nieprzestrzeganie traktatu lizbońskiego, co zresztą, już w dużym stopniu się dzieje. Niemcy budują sobie gazociąg bałtycki ze szkodą dla innych członków Unii, Niemcy też, jak zresztą i tamci, subsydują sobie swobodnie swoje upadające firmy, banki i przemysł, choć nam jednocześnie nie pozwalają ratować stoczni i ludzi przed bezrobociem. Co to znaczy? Ano, że państwa te są i pozostaną suwerenne nawet po wejściu w życie traktatu lizbońskiego. My zaś i reszta państw unijnych utrzymamy się najwyżej na poziomie dominiów Unii.

#### JESZCZE RAZ PYTANIE

Czy już Polski nie ma? Otóż ona jest a nawet rozwija się, ubogaca i pięknieje, tyle że raczej nie w sferach władzy i polityków, co raczej w samej substancji społeczności: w ludzi, w terenie, na wsi, w mieście, w parafii, w miejscowych ośrodkach patriotycznych, w prasie i pismach lokalnych, często diecezjalnych, zakonnych i branżowych. Jest Polska wspaniała w spotkaniach mądrych i dobrych ludzi, w uroczystościach patriotycznych i religijnych, w pomysłowości i twórczości ludzkiej, a przede wszystkim w sercach i w sumieniu. Co z tego wynika? To, że tę okupacyjną, liberalistyczną i antypolską czapę trzeba zrzucić. Trzeba się w tym celu organizować na dole... Trzeba nam rządu, polityków i działaczy czystych, godnych i otwartych na wszystko, także na polskość i na religię.

Oczywiście nikt z nas nie żąda, żeby na czele stali sami katolicy. Mogą być i innowiercy, i ateści, i ludzie różnych orientacji społecznych i politycznych. Może nawet ustrzegą nas oni przed jakimś zasklepieniem, fanatyzmem czy bezkrytycznością. Ale jedno jest istotne: narodem katolickim nie mogą rządzić **sami niekatolicy**, a nawet wrogowie katolicyzmu i Polski właściwej. To samo będzie się odnosiło i do wyborów do europarlamentu.

Ks. prof. Czesław S. Bartnik

#### MIEJSCE MŁODYCH W SAMOOBRONIE RP

W ostatnich miesiącach odbywam liczne spotkania z młodymi ludźmi. Widać że większość z nich nie dała sobie wzmówić, tych bzdur, które na temat mój i Samoobrony rozpowszechniają media. Coraz większy jest udział młodych działaczy w Samoobronie i coraz większe poparcie ludzi młodych dla naszego programu.

Jako dowód stawianej przeze mnie tezy publikuję tekst jednego z najbardziej aktywnych młodych działaczy Samoobrony RP - Tomasza Jankowskiego:

"Często Polacy narzekają na nie zmieniającą się od lat klasę polityczną. Nic w tym dziwnego - gdy patrzymy na samozwańczą „elitę” - widzimy w niej co chwila tych samych ludzi. Zmieniają tylko partie i symbole, a potem bezczelnie okłamują Polaków, że to „nowa jakość”. Polska potrzebuje powiewu młodości w polityce. Na szczęście w naszym kraju istnieje partia polityczna, która przekreśla podział na postkomunistów i postsolidarnościowców. Jest partia, której program uwzględnia szczególną potrzebę udziału w życiu politycznym młodych ludzi. Jest partia, w której każdy młody człowiek z czystym sumieniem może przysłużyć się Polsce. Tak, tą partią jest Samoobrona RP. Tak dziś opluwana za rzekome afery i atakowana ze wszystkich stron. W przeciwieństwie jednak do tego co liberalne elity by sobie życzyły SAMOOBRONA JEST! Samoobrona RP nie znika ze sceny politycznej - wręcz przeciwnie! Rośnie w siłę i przyłącza się do niej coraz więcej ludzi. Szczególne miejsce w partii mają ambitni, młodzi społecznicy. Wśród młodzieży poparcie dla Samoobrony RP było zawsze wysokie. Wielokrotnie w imitacji wyborów prezydenckich w szkołach zwyciężał Andrzej Lepper. Oczywiście liberałowie tłumaczyli to jako „bunt młodzieży” i... wcale się nie pomylili!

Tak, młodzi ludzie widzą co się dzieje! Nie chcą Polski w której najważniejszym sporem jest to czy Prezydent czy Premier poleci do Brukseli! Nie chcą Polski, w której ludzi wyrzuca się z domów! Nie chcą Polski, w której w imię „wolnego rynku” bagatelizuje się problem bezrobocia! Bunt młodych ludzi nie bierze się z niczego, jest naturalnym odruchem młodych Polaków, którzy włączając telewizor widzą uśmiechnięte twarze tzw. „klasy politycznej” mającej za nic problemy zwykłych ludzi! Młodzież kończąca szkoły boryka się z problemem znalezienia pracy, a jeśli ją znajduje - to pracuje jak niewolnik w najgorszych latach „dzikiego kapitalizmu”.

Naprzeciw tym oczekiwaniom młodych ludzi wychodzi Samoobrona Rzeczypospolitej Polskiej z nowatorskim programem uzdrowienia finansów publicznych i zapewnienia szans rozwoju dla młodych obywateli.

Młodzieżówki partii liberalnych: PO, PiS, SLD czy PSL zajmują się głównie propagandą dla swoich „baronów”. Odrodzona młodzieżówka Samoobrony RP będzie działać społecznie - na rzecz zwykłych ludzi. Będziemy rozmawiać z ludźmi o tym jakiej chcą Polski, będziemy pokazywać młodym Polakom lepszą drogę niż ta którą zgotowali im liberałowie, będziemy stawać po stronie wykluczonych przez system naszych Rodaków, będziemy walczyć o godne życie dla ludzi pracy: rolników, robotników, emerytów czy rencistów, będziemy z całą bezwzględnością obnażać nieprawość tych, którym wydaje się, że mają monopol na władzę.

**MŁODZI POLACY!** Przyłączcie się do nas! Wspólnie twórzmy Polskę naszych marzeń, Polskę w której społeczna sprawiedliwość nie jest konstytucyjnym sloganem, ale realnie odczuwaną wartością, Polskę w której młodzi nie będą bac

się wejścia na rynek pracy, Polskę w której liberałowie nie straszą młodzieży odpłatnymi studiami, a naukę na każdym szczeblu finansuje państwo!"

Andrzej Lepper - <<http://alepper.blog.onet.pl/>>

## GLOBALNE OBLICZA ANTYPOLONIZMU

**Co pewien czas w naszym kraju nagłaśniane są różnego rodzaju wstrząsające wydarzenia z przeszłości. Rzecz ciekawa, wydarzenia te dotyczą przede wszystkim Narodu polskiego, który ukazywany jest w jak najgorszym świetle, a nawet jako naród zbrodniarzy.**

Np. widzowie siedzący przed telewizorami nagle dowiadują się, że kilkadziesiąt lat temu Polacy kogoś zamordowali. Aż dech zapiera. Każdy dzień przynosi nowe wiadomości powielane przez rozliczne kanały telewizyjne, programy radiowe, artykuły w prasie. Sytuacja jest dramatyczna. Upokorzenie i rozpacz stają się chlebem powszednim dla milionów naszych rodaków. Dlaczego to wszystko się dzieje?

Spróbujmy odcyfrować mechanizm manipulacji. Powstaje pytanie: po co pewne rzeczy są nagłaśniane, a inne nie? Dlaczego np. nie jest nagłaśniane to, że w czasie II wojny światowej na południowo-wschodnich rubieżach Rzeczypospolitej tamtejsi mieszkańcy spalili tysiące wsi polskich i wymordowali co najmniej 200 tys. Polaków w sposób tak bestialski, że nawet Niemcy byli tym przerażeni? Dlaczego nie jest nagłaśniane to, że powstanie warszawskie było bezwzględnie dławione nie tylko przez Niemców, ale również przez jednostki ukraińskie? A wreszcie, członkowie jakich narodowości kierowali po wojnie Urzędem Bezpieczeństwa odpowiedzialnym za śmierć setek tysięcy naszych rodaków? Wiemy z całą pewnością, że wielu z nich nie było Polakami.

Dlaczego Polaków, którzy pierwsi stawili czoła hitlerowskiemu najeźdźcy, którzy walczyli o wolność tylu narodów, których kraj i ludność ucierpiała przez wojnę w sposób niewyobrazalny, dziś traktuje się jak katów? To są pytania, które każdy Polak musi zadać i musi znać na nie odpowiedź.

Niestety, większość z nas przestaje pytać, przestaje szukać odpowiedzi, lecz bezwiednie daje się wodzić za nos różnym mediom, które wprost tańczą na naszej niewiedzy i bezsilności.

I teraz dopiero widać, kto zbiera owoce dalekosiężnego programu edukacji, który kilku pokoleniom odebrał prawdziwą wiedzę o naszej przeszłości. Ale widać również, co to znaczy nie mieć własnych mediów w skali Polski. Jeżeli jedne media pozostają ciągle w ręku twórców systemu totalitarnego, który niewolił Polskę przez pół wieku, jeżeli inne media przejmowane są lub tworzone przez obcych, to trudno spodziewać się, że celem tych mediów jest przybliżanie prawdy o dziejach polskiego Narodu. Spodziewać się raczej można albo obojętności, albo wręcz wrogości. Większość mediów nie ukazuje piękna i wielkości Polski i Polaków, wyolbrzymia natomiast lub wręcz finguje, a więc zmyśla zło, aby Naród nasz upokorzyć. I nie jest wszystko jedno, kto jest właścicielem mediów, kto decyduje o rozdziale częstotliwości, jacy dziennikarze w mediach pracują. Przychodzą bowiem momenty, w których fałszywe oskarżenia nie znajdują odparcia, bo nie ma mediów, które zechciałyby prawdę przekazać, dając szansę obrony.

Pojawia się wobec tego kolejne pytanie: po co nagłaśniane są różne wydarzenia, które najczęściej mijają się z prawdą, a które mają nasz Naród upokorzyć?

Działanie takie nie jest wynikiem bezinteresownej dociekliwości dziennikarzy, ale fragmentem dość poważnych akcji przekraczających granice Polski. Afery antypolskie nagłaśniane są nie dla nas, ale nade wszystko dla zagranicy.

Przebywając za granicą można zobaczyć, jak cały mechanizm wygląda: oto ukazują się w różnych mediach artykuły bądź programy np. przeciwko Radiu Maryja, w których zarzuty pod adresem Radia są szyte tak grubymi nićmi, że każdy rozsądny Polak gołym okiem widzi manipulację. Polak w Polsce widzi, ale co widzi i co rozumie Niemiec, Belg czy Francuz, który rano czyta „Siiddeutsche Zeitung”, „La libre Belgique” lub „Le Figaro”, a w których to pismach znalazł się artykuł o Radiu Maryja z powołaniem się na polską prasę? A takich artykułów pojawia się w prasie zagranicznej nie dziesiątki, ale setki. Dla czytelnika zagranicznego owe grube nici manipulacji stają się już niewidzialne, przyjmuje wszystko za dobrą monetę, a więc utwierdzony zostaje w złym nastawieniu do Radia Maryja a także do Polaków. Media zachodnie bardzo często utrwalają obraz Polaka jako klerofaszysty i antysemitę, ponieważ jedynym źródłem ich informacji są niektóre media w Polsce. Z kolei media w kraju, świadome swej siły, przygotowują materiały antypolskie na użytek odbiorcy zagranicznego. W ten sposób koło się zamyka, Polacy są osaczeni, znajdują się w niewidzialnej pętli mediów.

Jaki jest jednak cel takiego osaczania? Chodzi o to, żeby Naród upokorzyć do tego stopnia, aby nie miał siły walczyć o swoje prawa, aby zgodził się na stopniową kolonizację własnego kraju, aby za granicą godził się na przyjmowanie wyłącznie drugorzędnej pracy, aby w przekonaniu, że jest winny i że jest nikim, zgodził się na niewolę.

A właśnie na to, jako Polacy, nie możemy się zgodzić. Bo mamy prawo i do własnej Ojczyzny, i do narodowej godności. To nie tylko prawo, to nasz obowiązek: znać prawdę, nie dać sobą poniewierać i z dumą podnosić głowę.

“Kim jesteśmy”

Piotr Jaroszyński - [www.piotrjaroszynski.pl/](http://www.piotrjaroszynski.pl/)



### NIGDY NIE BYŁEM ANI RASISTĄ, ANI ANTYSEMITĄ

Nigdy nie byłem ani rasistą, ani antysemitą. Swoją edukację rozpocząłem od nauki wierszyka “Murzynek Bambo”, napisanego przez polskiego Żyda Juliana Tuwima. Moja rodzina na wsi w czasie wojny przechowała w swoim gospodarstwie żydowskiego chłopca, który uciekł z ghetta warszawskiego. Po wojnie mały Mosze wyjechał do Stanów Zjednoczonych, gdzie zrobił karierę w przemyśle rozrywkowym. Jego córka została amerykańską artystką filmową.

Przypominam sobie mój pierwszy list, jaki wysłałem do domu, po rozpoczęciu studiów w dużym akademickim mieście. Donosiłem w nim z entuzjazmem, że na moim wydziale jest dużo “cudzoziemców”. Nie miało to dla mnie większego znaczenia, że byli to przeważnie kolorowi studenci z Wietnamu, Afryki, czy Ameryki Łacińskiej. Podnosiło to w oczach rodziców rangę wydziału tej wyższej uczelni. Kiedy w marcu 1968 r. rozpoczęły się studenckie rozruchy, wyszedłem na ulice razem z najlepszymi kolegami z akademika, którzy przede mną nie ukrywali swojego żydowskiego pochodzenia. Razem uciekaliśmy przed pałkami milicjantów i razem nienawidziliśmy “marcowego” docenta, który na wykładzie kpilił sobie, że „*jeżeli nie wiecie o co chodzi w polityce, to zapytajcie - co z tego mają Żydzi?*”.

Kiedy więc przyjechałem do Nowego Jorku, byłem zachwycony. Pomyślałem sobie: Oni budują tutaj przyszłościowe, wieloetniczne, wielokulturowe i wielorasowe społeczeństwo przyszłości. Ucieszyłem się, kiedy w mojej pierwszej pracy w firmie, należącej do starego Żyda Friedmana, którego dziadowie przyjechali tutaj z Rosji, postawiono mnie przy taśmie obok olbrzymiego, brzuchatego Murzyna Tommiego, weterana wojny wietnamskiej. Przedstawił się, że jest amerykańskim ateistą. Ja, niewiele myśląc, odpowiedziałem mu, że jestem polskim katolikiem. Zwierzył mi się że regularnie czyta gazety nowojorskie jak: New York Times, New York Post, Daily News oraz ogląda codziennie dzienniki telewizyjne i interesuje się polityką. No więc, w czasie przerwy na lunch, którą wywalczyła sobie tutejsza klasa robotnicza, przynajmniej nie będę się nudził, a poza tym, poznam “produkt” oddziaływania tutejszych, niezależnych mass mediów, będących przedmiotem zazdrości i podziwu dla reszty demokratycznego świata. Jakież było moje zdziwienie, kiedy Tommy zaprezentował mi niektóre ze swoich poglądów. W tym czasie toczyła się akurat wojna na Bałkanach, wywołana „rozpadem” Jugosławii. Przyczyna wszystkich wojen leżała, zdaniem mojego afro-amerykańskiego kolegi, w religii. Kiedy zapytałem go czy to z powodów religijnych armia amerykańska interweniowała w Wietnamie, obruszył się. Podał mi przykład Niemiec nazistowskich. Jego zdaniem, Hitler był katolikiem. Spytałem go czy wie o tym jak wielu katolickich księży znalazło się w obozach koncentracyjnych i czy Hitler wysłałby ich tam, gdyby sam był katolikiem. Powiedziałem mu, że obydwaj - Hitler i Stalin, odpowiedzialni za masowe zbrodnie byli ateistami. Słyszał coś o Gułagu, ale był przekonany, że Stalin również zamykał w nich głównie Żydów, podobnie jak Hitler w “polskich” obozach koncentracyjnych. Zauważyłem z niepokojem że moje argumenty wytrącają go z równowagi i naruszają jego, starannie przez lata ukształtowany, światopogląd i że zaczyna czuć do mnie trudno ukrywaną niechęć. Któregoś dnia, kiedy zbliżał się do nas pejsaty, ortodoksyjny Żyd-nadzorca, mój afro-amerykański sąsiad ryknął na całe gardło: “A dlaczego wy Polacy współpracowaliście z nazistami i pomagaliście im zabijać Żydów?” Nie zastanawiając się, odkrzyknąłem: “A dlaczego wy Amerykanie pojechaliście do Wietnamu, by zabijać wietnamskie kobiety i dzieci?” Wkrótce po tym incydencie, pojawił się w hali fabrycznej sam boss, który wylewnie przywitał się z moim kolorowym sąsiadem, uściśnił go “na niedźwiadka” i poklepał kordialnie po barczystych plecach w stylu znanym kiedyś u nas ze spotkań towarzyszy partyjnych z I sekretarzem KC KPZR Breżniewem, a wyśmiewanym przez niepoprawnych kabaretowców z Pietrzakiem na czele. Ja natomiast wkrótce postanowiłem poszukać sobie innej pracy, gdyż atmosfera wokół mnie zaczęła się zagęszczać jako “politykującego” i w dodatku “niepoprawnie”.

Mój syn rozpoczął naukę w nowojorskiej, publicznej szkole średniej. Kiedyś wrócił do domu zmartwiony i zwierzył mi się że koledzy, przeważnie synowie ubogich imigrantów z Ameryki Łacińskiej, Azji i Afryki oraz miejscowi Murzyni, kiedy dowiedzieli się że jest Polakiem, natychmiast nadali mu przezwisko “Pole - Jews Killer”. Szokujące było to, że ci młodzi ludzie nie bardzo nawet wiedzieli gdzie leży Polska, sądzili że jest to jakiś nordycki, antysemitowski i rasistowski kraj, który kojarzył im się z biegunem (pole). Poza tym, w tym przezwisku był raczej podziw i respekt, że znalazł się jakiś europejski naród, który próbował “podskoczyć” Żydom, którzy tutaj w USA osiągnęli tak olbrzymie wpływy, nieporównywalne z żadną inną grupą etniczną. Jego nauczycielka, rosyjska żydówka, imigrantka z byłego ZSRR, ciągle mówiła im o antysemityzmie - stawiając ten zarzut nawet Szekspirowi za “Kupca weneckiego” i Dickensowi za postać Żyda Fagina z “Olivera Twista”. Jako lekturę dodatkową zaleciła im czytanie “Malowanego ptaka” Kosińskiego. Więc te chore fantazje polsko-żydo-amerykańskiego intelektualisty-perwerta już dla kolejnego pokolenia Amerykanów odgrywają tutaj rolę “dowodu” na polski antysemityzm. Wkrótce zapewne obowiązującą lekturą w szkołach amerykańskich będą również “Sąsiedzi” Grossa.

Po tych paru zdarzeniach zacząłem się uważniej przyglądać przejawom tego, co niektórzy polscy, prawnicy publicyści nazywają antypolonizmem lub antypolską propagandą w amerykańskich mass mediach. Akurat na kanale “9” telewizji nowojorskiej prezentowano [odgrzewano] w wiadomościach głośne przeprosiny papieża Jana Pawła II za prześladowania Żydów przez chrześcijan. Czarna prezenterka Ms. Blackmon skomentowała to następująco: “Trudno się dziwić, że przeprosza człowiek, który pochodzi z kraju, gdzie Holocaust miał miejsce”. Wieczorem na kanale “11” oglądałem film,

znanego i u nas z głupawych seriali dla młodzieży, amerykańskiego producenta Aarona Spellinga. Jego córka Torry Spelling grała tutaj bogatą, inteligentną i piękną Żydówkę, której zazdrości cała klasa, ale wręcz paranoiczną zawiść żywi do niej koleżanka, córka Polki sprzątaczkę, pracującą u bogatej żydowskiej rodziny. W pewnym momencie polska uczennica nie wytrzymuje i zabija piękną Torry nożem. Na podłodze leży zakrwawiony trup ze sterzącym z brzucha ofiary narzędziem kuchennym. Inna scena z tego filmu pokazuje “wyrobionemu” amerykańskiemu widzowi z jakim ciemnogrodem i bigoterią mamy do czynienia. Otóż, matka morderczyni przynosi potajemnie do koszernego domu swoich pracodawców figurkę Matki Boskiej a kiedy nikt nie widzi, stawia ją na stole i na klęczkach żarliwie się modli. Ta symboliczna scena miała chyba uzmysłwić widzowi gdzie leży źródło polskiego antysemityzmu.

Niestety, coraz większą rolę w tworzeniu współczesnej amerykańskiej kultury zaczynają odgrywać Żydzi - szczególnie sowieccy imigranci. Z ich inicjatywy powstał, znany chyba i w Polsce, film - “Z piekła do piekła”, ubiegający się o Złoty Glob i Oscara. Pozytywnym bohaterem był tutaj polski Żyd komendant UB, natomiast karykaturalnymi postaciami byli Polacy. W jednej ze scen rozjuszona Polka ściga z siekierą Żydówkę. Dzieł takich będzie chyba więcej. Niedawno wśród Polonii poruszenie wzbudził fakt, że nawet napisanie scenariusza do filmu o Katyniu powierzono radzieckiemu Żydowi, byłemu pracownikowi KGB, który uciekł kiedyś do USA. Jak widać polskie sprawy tu za Oceanem znajdują się w “dobrych” rękach. Kiedyś z okazji wizyty Prezydenta Rzeczypospolitej Aleksandra Kwaśniewskiego [pamiętamy jak przeproszał Żydów w imieniu Polaków za Jedwabne] u Prezydenta Stanów Zjednoczonych G.W. Busha, popularna gazeta należąca do koncernu R. Murdocha *New York Post* “przywitała” miłego gościa artykułem, w którym Polskę przyrównuje się do Bośni i do Rwandy, gdzie miały miejsce krwawe czystki etniczne. Z kolei, redaktor Zev Chafets z *Daily News* wymienia trzy narody, które wymordowały najwięcej Żydów, a są to Niemcy, Polacy i Arabowie.

W tym kontekście intryguje mnie pytanie czy kształtowany tutaj w USA “image” Polaka lub Polki stojących nad zabitym Żydem z zakrwawioną siekierą, czy nożem kuchennym w dłoni nie jest zbyt prymitywny dla amerykańskiego odbiorcy ichniej kultury masowej. Kim jest przeciętny amerykański widz, mogłem się przekonać oglądając widowisko z serii “Funniest home video”. Prezenter, „przostojniaczek” o śródziemnomorskiej urodzie, pokazuje taką oto scenę, utrwaloną przez rodziców kilkuletniego chłopca na taśmie video. Dzieje się to w czasie pierwszej komunii dziecka. W pewnym momencie, przejętemu uroczystością chłopcu robi się niedobrze i wymiotuje hostią. Prezentacja tego “filmu” odbywa się przy rehocie publiczności wypełniającej do ostatniego miejsca olbrzymią salę studio telewizyjnego. Na honorowych miejscach siedzi chłopiec wraz z rodzicami.

Oglądam te programy od dłuższego czasu, ale nigdy nie widziałem, żeby rodzice żydowskiego chłopca przysłali do TV np. “śmieszne” sceny z ceremonii obrzezania, robiąc “kino” z ważnej w ich religii uroczystości dla kilkuset dolarów nagrody - jak to zrobili ich chrześcijańscy sąsiedzi.

Inny przykład sprzed kilku lat. W czasie mszy z okazji Święta Wniebowzięcia NMP w największej katedrze rzymskokatolickiej w Nowym Jorku pod wezwaniem Św. Patryka amerykańska para obnażyła się i na oczach wiernych dokonała seksualnego aktu. Jak się później okazało, to perwersyjne zachowanie było zaaranżowane i transmitowane na żywo przez jedną z miejscowych radiostacji a jej bohaterowie dostali za to wysoką nagrodę. Oczywiście wszystko było „zgodnie z prawem...” Czy można się dziwić temu, że w parę dni później środki masowego przekazu doniosły o desakralizacji rzeźby Matki Boskiej przed jednym z kościołów Brooklynu, która została w nocy wysmarowana ludzkimi odchodami przez „nieznanych sprawców”. Jak widać Amerykanie ciągle się doskonale bawią, ale zaczyna to już trochę przypominać bal na “Titanicu”. Na koniec nutka optymizmu. Gwoli sprawiedliwości należy powiedzieć, że nie wszyscy Amerykaniechrześcijanie pozbawieni są głębszej refleksji. Szczególnie po ataku terrorystycznym na WTC niektórzy się przebudzili. Kiedyś zauważyłem na ulicy samochód, na którym poza pasiasto-gwiazdzystymi chorągiewkami właściciel umieścił takie oto hasło: “Rosjanie przywracają Boga do szkół - my go z nich wykopaliliśmy”. Ówczesna propozycja prezydenta Busha była, aby dać rodzicom vouchery, które pozwoliłyby uboższym rodzinom na przeniesienie dzieci ze szkół publicznych do prywatnych i parafialnych - głównie katolickich, wzbudziła bardzo pozytywny odzew a wśród “kolorowych” rodziców wręcz entuzjazm. Spotkałem się z opinią afro-amerykańskich rodziców protestantów, którzy gotowi byli posłać swoje dzieci do parafialnej szkoły katolickiej. Niestety propozycja powyższa sprowokowała bardzo nieprzychylnie opinie i protesty nieomal wszystkich środowisk żydowskich. “Druzgocące” argumenty, można było przeczytać zarówno w liberalnym *New York Times*, konserwatywnym *New York Post*, syjonistycznych *Daily News* jak i w libertariańskim *Village Voice*. Nie jest tajemnicą skandaliczny poziom nauczania w nowojorskich szkołach publicznych gdzie priorytetami jest ateizacja, uczenie poprawności politycznej i seksualne wychowanie młodzieży. Przypomniała mi się taka oto scena ze szkoły średniej na Bronxie. Na ulicy, tuż przed budynkiem szkolnym zastrzelono latynoskiego ucznia tej szkoły. Nauczycielka z jego klasy spontanicznie rozpoczyna z młodzieżą modlitwę na terenie szkoły. W kilka dni później zostaje dyscyplinarnie wyrzucona z pracy. W dzienniku telewizyjnym patrzę na twarze latynoskich i afro-amerykańskich wystraszonych rodziców, z którymi reporter stara się robić wywiad. Nie rozumieją jakie przestępstwo popełniła lubiana przez młodzież nauczycielka. Czy dlatego, że są kolorowi, biedni i niewykształceni?

*Pollack*

P.S. W moim liście podałem Państwu tylko kilka przykładów z niezliczonej ilości antypolonizmu, z którymi można spotkać się na codzień, śledząc amerykańskie środki masowego przekazu. Stosowane tu metody kojarzą się z wojną

psychologiczną. Oto przykład: kiedyś, kanał 11 TV podał informację, że władze imigracyjne odmówiły przyznania obywatelstwa amerykańskiego 80-letniemu starcowi, który w czasie wojny był strażnikiem w obozie pracy na terenie Polski. Nie podano czy był to Niemiec, Polak, Volksdeutsch lub Ukraińiec, jednakże tuż przed podaniem tej informacji pokazano plansze ze stylizowaną swastyką na biało czerwonym tle. Jedyńi Arabowie przedstawiani są tutaj bardziej nienawistnie od nas Polaków. Karykatury Arabów w takich pismach jak Daily News lub New York Post przypominają satyryczne rysunki pokazujące Żydów jako podludzi w nazistowskim Sturmerze, co jeszcze można zrozumieć sytuacją na Bliskim Wschodzie, poparciem dla Izraela lub atakiem terrorystycznym na WTC, ale my jesteśmy podobno sojusznikiem i przyjacielem USA.

### MASAKRA W DEIR YASSIN

Zarzucają nam antysemityzm, brak tolerancji i wyssaną z mlekiem matek nienawiść do narodu Judy. Mówią że mordowaliśmy niewinnych w Jedwabnem, Kielcach a nawet w Oświęcimiu który zwali „polskim obozem koncentracyjnym”. O swych własnych winach z premedytacją milczą. Uzupełnijmy więc braki w historii 20 wieku i pokażmy że ci którzy zwą się ofiarami sami dokonywali mordów tak okrutnych że katom z Aleji Szucha zebrałoby się na mdłości.

W nocy 9 kwietnia 1948 roku synowie i córki Izraela otoczyli wioskę, położoną między żydowskimi osadami Givat Shaul i Montefiore. W ataku na Deir Yassin wzięły udział połączone siły żydowskich organizacji paramilitarnych o siłę 132 ludzi - 72 z Irgunu i 60 z Lehi, pod wodzą - bohatera Izraela Manachema Begina.

Walki rozpoczęły się około godziny 4.45 nad ranem od starcia oddziału Irgunu ze strażnikami pilnującymi wsi. W następstwie ataku mieszkańcy wsi zaczęli uciekać w kierunku południowo-zachodnim ku miejscowości Ein Kerem. Jednocześnie arabska obrona początkowo powstrzymała natarcie sił żydowskich. W ciągu kolejnych kilku godzin trwały walki, w trakcie których oddziały żydowskie używały materiałów wybuchowych w celu niszczenia faktycznych lub domniemyanych punktów oporu, między innymi w domach mieszkalnych, w których zginęła duża liczba cywilów, w tym kobiet i dzieci. Domy te zostały przez reżunów z Irgunu podpalone wraz z mieszkańcami. Walki zakończyły się około godziny 11.00.

Według oficjalnego raportu głównego przedstawiciela Międzynarodowego Czerwonego Krzyża w Jerozolimie doktora Jacquesa de Reyniera zamordowano 52 dzieci i rozcięto brzuchy 25 ciężarnym kobietom. Licznym Arabom, masakrując ich, obcięto genitalia.

Oficjalnie, władze izraelskie odcięły się od rzezi w Deir Yassin. Premier Ben Gurion publicznie nazwał Begina "Menachemem Hitlerem". Niemniej Izraelczycy zrobili wszystko, aby maksymalnie wykorzystać psychologicznie efekty masakry, puszczając pogłoski o czekających Arabów dalszych rzeziach. Rezultatem był exodus Arabów - 750 tysięcy osób opuściło tereny Palestyny, uciekając przed wojskami izraelskimi.

Większość mieszkańców osady (liczbę mieszkańców szacuje się na 750 osób) przeżyła - uciekła lub została siłą usunięta po zdobyciu osady przez siły żydowskie. Liczba zabitych mieszkańców wsi szacowana jest od 100 do 254 osób. Ta druga liczba pojawiała się w pierwszych doniesieniach prasowych na temat masakry. Według wyników badań opublikowanych w 1998 r. przez Uniwersytet w Beir Zeit, podczas przejmowania i okupacji osady zostało zabitych około 107-120 jej mieszkańców.

Pomimo pewnych kontrowersji wokół śmierci osadników, część źródeł historycznych, ówczesnych raportów i oficjalnych komentarzy traktuje zajście jako ludobójstwo, ze względu na niepotrzebną śmierć i niespotykane okrucieństwo zabójców.

Na miejscu zbrodni, następnego dnia, szef Czerwonego Krzyża w Palestynie Jacques de Reynier napotkał oddział siewpacy z Irgunu. Napisał w swym raporcie: „Każdy z nich był młody, mężczyźni i kobiety, niejednokrotnie prawie dzieci, uzbrojeni byli po zęby w pistolety maszynowe, rewolwery, granaty i noże”. De Reynier z obrzydzeniem wspominał, jak izraelska dziewczyna chwaliła się przed nim swym nożem, ociekającym krwią [por. *The Globe and Mail* z 2 maja 1998; zob. również opisy masakry w książce D. A. Mc Gowana i M. H. Ellisa "Remembering Deir Yassin", New York 1998, s. 48, 49, 51].

Pewne źródła podają że premier David Ben Gurion, ten sam, który tak dosadnie skrytykował Menachema Begina, organizatora masakry i dowódcy Izraelczyków, stwierdził publicznie jakiś czas potem: „że bez Deir Yassin nie byłoby Izraela”.

Ciekawostką może być że David Ben Gurion urodzony był w Płońsku, polskim miasteczku, w tym czasie pod zaborem rosyjskim, był synem adwokata i zagorzałego syjonisty. Wyemigrował do Palestyny w 1906 roku. Przypisuje mu się rolę twórcy Izraela. Był też głową Yishuv - Żydów palestyńskich i założycielem organizacji Labor Zionism, której zbrojnym ramieniem była Hagana (organizacja paramilitarna).

Syjonisci palestyńscy byli w tym czasie finansowani przez bankierów żydowskich z całego Świata. To za pieniądze Rotszyldów zakładano kibuce - gospodarstwa rolne przypominające kołchozy i zbrojono bojów Hagany.

W czasie gdy Niemcy w Europie rozpoczęli masową eksterminację Żydów pewne grupy Żydów palestyńskich, były zdania że fundusze będące w dyspozycji Yishuv powinny być użyte aby uratować ginących współbraci. Ben Gurion zdecydowanie się temu sprzeciwił twierdząc: „Pieniądze Agencji Żydowskiej mogą być użyte tylko w celu, w którym były zebrane, czyli do budowy Eretz Israel (Wielkiego Izraela - Ziemi Obiecanej). Gwoli dania świadectwa prawdzie dodał że dzieci żydowskie uratowane z holokaustu będą w Eretz Izraelu mile widziane.

Czołową postacią, bezpośrednio zamieszaną i odpowiedzialną za masakrę w Deir Yassin, był Menachem Begin.

Urodzony w Brześciu Litewskim na Białorusi był absolwentem Wydziału Prawa Uniwersytetu Warszawskiego. Po rozpoczęciu wojny zbiegł na Litwę a stamtąd w 1942 roku do Palestyny, gdzie szybko wybił się jako szef organizacji terrorystycznej Irgun.

Begin wraz ze swoim kolegą, po terrorystycznym fachu, Izaakiem Shamirem, urodzonym we wsi Różana w polskiej części Białorusi, również absolwentem Wydziału Prawa Uniwersytetu Warszawskiego, głową innej organizacji bojowej zwanej Stern Gang, był przez jakiś czas poszukiwany przez władze brytyjskie za zbrodnie dokonane na narodzie palestyńskim. W 1994 r. Shamir wraz z Jaserem Arafatem otrzymał pokojową nagrodę Nobla. Gdyby czytelnikowi dziwnym się wydawało, że osobnik niegdyś poszukiwany za zbrodnie ludobójstwa został laureatem nagrody Nobla przypomnieć należy że zasady jej przyznawania okryte są tajemnicą i dla niewtajemniczonych kompletnie niezrozumiałe.

Nagrodę taką otrzymał również, jak zapewne wszyscy wiedzą, były elektryk i były prezydent III RP Lech Wałęsa.

Na zakończenie pragnę dodać że 10% zamordowanych przez bojówki żydowskie w 1948 r. mieszkańców Palestyny było chrześcijanami, 10% zrabowanych im majątków było również własnością chrześcijan. Skutkiem represji i niepewności jutra ok. 100 tys. chrześcijan opuściło Palestynę udając się na emigrację.

W Maju 1948 roku arystokrata szwedzki ksiądz Folke Bernadotte naznaczony przez USA jako mediator w konflikcie Arabsko-Izraelskim w swym raporcie z dn. 16 września 1948 roku napisał: „Organizacja Narodów Zjednoczonych winna dołożyć wszelkich starań aby Arabowie mogli najszybciej jak tylko możliwe powrócić do swych domów w kontrolowanej przez Żydów strefie”.

Następnego dnia Folke Bernadotte został w Jerozolimie zamordowany przez „nieznanych sprawców”. Sprawa wyjaśniła się dopiero w 1989 r. że mord ten był zorganizowany przez Stern Gang Izaaka Shamira. Zeznał to publicznie w izraelskiej TV - 71-letni Yoshua Zeitler.

Represje i mordy nie ustały. 15 Października 1953 r. oddział pod wodzą Ariela Sharona, tym razem urodzonego już w Palestynie, z ojca byłego obywatela Brześcia Litewskiego i matki Rosjanki z Mohylewa, zaatakował wieś arabską Quibya w strefie zdemilitaryzowanej pod kontrolą ONZ. Wyszadzano w powietrze 42 domy wraz z 60-cioma mieszkańcami. Sprawa nabrała dużego rozgłosu że w konsekwencji jedyny raz w historii Izraela rząd USA zdecydował się wstrzymać pomoc militarną dla tego kraju jako akt represji za wykonany mord na niewinnej ludności cywilnej. [Teraz już tego nie robi. Bez względu na ilość ofiar].

Bojówki syjonistyczne zęcały się nie tylko nad ludnością cywilną. W 1954 r. w czasie Świąt Wielkiej Nocy zdewastowano cmentarz chrześcijański w Hajfie, sprofanowano groby i insygnia religijne. W jakim to stopniu przedmioty kultu chrześcijan przeszkadzały w budowie Wielkiego Izraela jest dla mnie tajemnicą, pewnie dokładnie tak samo jak synagogi i cmentarze żydowskie przeszkadzały w budowie Rzeszy. Teraz mnogie organizacje żydowskie oskarżają nas Polaków o akty przemocy i brak tolerancji. Nie zapomnijmy że Żydzi przetrwali i prosperowali w naszym kraju przez wiele setek lat. Arabom w Izraelu nie dano takiej szansy.

*Napisał Colas Bregnon, 11 lutego, 2010*

<http://en.wikipedia.org/> - <http://www.palestineremembered.com/> - <http://www.britannica.com>

### **ZBRODNICZY OCHRONIARZE FIRMY "XE"**

Gazeta *The Washinton Post* opublikowała 7 lipca 2009 r. artykuł Roberta O'Harrow Jr pt: „Tło zmiany nazwy Blackwater” w dziale „Government Inc.” [„korporacja rządu”]. W ramach prywatyzacji wojny, firmy ochroniarskie zarabiają bardzo dobrze pomimo kryzysu spowodowanego przez „szwindel na trylion dolarów” [USA].

Firma ochroniarska 'Blackwater' zmieniła ostanio nazwę na „XE”, ponieważ zdobyła sobie złą sławę, jednocześnie w Iraku i Afganistanie, tak że obecnie stała się synonimem bezkarnych zbrodni popełnianych na terenach pacyfikowanych przez USA gdzie obecnie jest więcej prywatnych ochroniarzy wynajętych w ramach prywatyzacji wojny niż żołnierzy.

Firma „Blackwater” jest jedną z wielu firm „ochroniarskich”, znana ze zdobywania wielkich i bardzo lukratywnych kontraktów na ochronę urzędników Departamentu Stanu w Afganistanie i w Iraku. Założycielem [?] firmy jest były komandos w marynarce USA - Erik Prince, który ma 7,000 akrów w pobliżu Norfolk i wybrał początkowo nazwę „Czarna Woda” od nazwy stawów błotnych w okolicy „Ponurych Wielkich Bagien” (Great Dismal Wamp). Pazury niedźwiedzia na muszce strzelby są znakiem firmowym firmy „Blackwater”.

W 2004 roku w czasie pacyfikowania miasta Felludża w Iraku, powstańcy schwytali czterech ochroniarzy tej firmy i powiesili ich na moście. W dniu 16 września 2007 w Bagdadzie ochroniarze „Blackwater” strzelali do zbiegowiska

Irakijczyków i zastrzelili 17 osób. Zbrodnia ta była powodem do międzynarodowego skandalu i protestów nawołujących do usunięcia ochroniarzy tej firmy z Iraku.

Firma [korporacja?] „Blackwater”, obecnie „XE” ogłasza swoje usługi na światową skalę w dziedzinach ochroniarstwa, „stabilizowania”, lotnictwa, treningu personelu do służb specjalnych oraz dostaw do akcji pacyfikacyjnych” („logistics”). Firma „XE” odziedziczyła wszystkie filie firmy „Blackwater,” której zła sława ma być pogrzebana w bagnach powstałych wokół niej według O’Harrow.

Eremy Scahill opublikował 24 listopada, 2009 r. w piśmie „The Nation” artykuł pod tytułem „Tajna Wojna w Pakistanie Prowadzona przez ‘Blackwater’”, w którym opisuje tajny program dokonywania mordów na ludziach podejrzanych o kierowanie Talibanami oraz do akcji porywania „wysokiej jakości” ludzi podejrzanych o wiedzę potrzebną w „wojnie przeciwko terrorowi”. Wysoko płatni ochroniarze z „Blackwater” działają również poza granicami Pakistanu, i są czynni w znajdowaniu obiektów do bombardowania przez samolotyroboty, tzw. „drone”.

Ralph Nader opublikował 3 grudnia, 2009 r. informacje, że równocześnie z powiększaniem wojsk pacyfikacyjnych o 30,000 żołnierzy USA liczba ochroniarzy w Afganistanie również wzrosła o 30,000 ludzi. Nader nazywa „przemysłowymi baronami” dyrektorów korporacji zbrojeniowych i ochroniarskich, którzy zarabiają wielkie fortuny mimo kryzysu. Dzieje się to wbrew opinii publicznej oraz krytyki takich ludzi jak kongresman Dennis Kucinich (Kucinicz).

Zamiast wydawania pieniędzy na pacyfikacje i wojny w Iraku i Afganistanie, Nader uważa, że pieniądze te powinny być przeznaczone na zreformowanie służby zdrowia, która w USA jest oparta na motywie zysku i obecnie stoi na ok. trzydziestym miejscu na świecie wśród państw uprzemysłowionych.

Agencja CNN zdaje sprawozdanie ze sprawy sądowej, w której Prince jest oskarżony o morderstwo w Iraku. Dużo materiałów w tej sprawie jest w Internecie. Świadkowie na rozprawie zeznali, że boją się zemsty za ich zeznania ze strony ochroniarzy zatrudnionych przez Prince’a.

Najwyraźniej prywatyzacja wojny i posługiwanie się prywatnymi ochroniarzami zamiast wojska zupełnie nie oszczędza kosztów wojny a zarazem kompromituje Stany Zjednoczone, które jakoby krzewią demokrację w Iraku, Afganistanie i Pakistanie.

Zbrodniczy ochroniarze firmy „XE” sieją postrach nawet w sądach w USA, według sprawozdań prasowych dotyczących skutków prywatyzacji wojny w Iraku i w Afganistanie.

Iwo Cyprian Pogonowski – [www.pogonowski.com](http://www.pogonowski.com)

## TRENING NA QUEENS COLLEGE W ZAKRESIE ZAMORDYZMU

Baczni obserwatorzy scen politycznych dobrze wiedzą, że najświeższe wiadomości ukazują się najpierw w podrzędnych lokalnych gazetach. Tam powoli sączone są nowe idee do głów przeciętnych, niczego niepodejrzewających obywateli. I tak stopniowo przygotowywany jest grunt, dla szokujących news’ów z pierwszych stron gazet sztandarowych, takiego dajmy na to New York Times’a.

Rząd amerykański zaciska z dnia na dzień pętlę na szyi swego narodu. W miejsce pięknej konstytucji będącej wzorem swobód obywatelskich, podstępnie rozszerza zakres obowiązywania zamordystycznego Patriot Act, dokumentu pozwalającego rządowi represjonować własny naród pod płaszczykiem wyimaginowanej walki z terroryzmem.

Oto przykład tego co nas czeka w niedalekiej przyszłości. Dowiedzieć się tego możemy jeszcze nie z New York Times, ale z lokalnej gadzinówki, czyli z „Queens Tribune” ukazującej się w dzielnicy Queens w Nowym Jorku. Każdy stan ma takie gazetki na usługach.

W marcowym wydaniu gazety z 19-25 marca br., doniesiono nam o kolejnych przymiarkach do walki ze społeczeństwem amerykańskim. Tytuł artykułu „*Queens College Students Carry Guns, Arrest Bad Guys in IRS Workshop*”,

Autor, Domenick Rafter - <[drafter@queenstribune.com](mailto:drafter@queenstribune.com)> lub 718 357-7400, wewnątrzny 125

Brzmi to naprawdę przerażająco.

Ale żeby było jeszcze straszniej i groźniej to kilka stron wcześniej były **burmistrz Ed Koch nawołuje do walki z władzami w Albany** w artykule „*The New York Uprising Has Begun*”. Sam tytuł dla Polaka brzmi niezbyt smacznie bo kojarzy się nam z wydarzeniem znad Wisły sprzed 60 lat, pięknym choć tragicznym w finale. W tym swoim wezwaniu do powstania Koch twierdzi, że chce wprowadzić **etykę** do polityki (!!!). Podaje nawet swój e-mail dla tych, którzy zechcą stanowić jego armię: „citizen army to participate in this important work”. Wróćmy jednak do manewrów przeprowadzonych na Queens College. - Nie jest to żaden odosobniony przypadek. Gazeta donosi że **od 2000 roku tego typu kurs-trening był już prowadzony w ponad 30 stanach i że do chwili obecnej „przeszkolono” w ten sposób ponad 2 tysiące studentów**. W Queens College to już 5-ty rok tego typu treningów. „Szkolenia” trwają obecnie dwa razy do roku, na wiosnę w Queens College a jesienią w Pace University przez 9 i pół godziny jednorazowo.

Relacja z manewrów na Queens College i 4 niezwykle wymowne zdjęcia dopełniają obrazu czym są de fakto te szkolenia. To dowód na prawdziwość tezy jaką stawiam, a mianowicie: **Na różnych uczelniach amerykańskich**

tworzone są bojówki, które gdy padnie rozkaz z góry będą stawiać pod ścianą niewygodną resztę, zamieniając sale gimnastyczne jak w tym przypadku w więzienia.

IRS to będą sztaby ludzi przewidziane do zupełnie innych celów, aniżeli nam się do tej pory wydawało, z zakresem kompetencji wprost nieograniczonym.

Jak się ćwiczy tych bojówkarzy? Jedną z zachwyconych studentek jest niejaka Melissa Mielnicki. Konia z rzędem temu, kto znajdzie w tym pięknie z polską brzmiącym nazwisku Polkę.

Otóż w połowie marca 2010 r. dwudziestu studentów z Queens College i Pace Univeristy miało „szansę” zapoznania się z pracą specjalnego agenta Internal Revenue Service (Służby Wewnętrznej Dochodów Państwowych) w ramach programu zwanego "Adrian Project". Ponad dwunastu specjalnych agentów IRS z Nowego Jorku i New Jersey demonstrowało studentom swoje kryminalne metody postępowania z przestępcami. Nie wystarczą zajęcia teoretyczne na uniwersytecie, trzeba wcielić je w praktyce - powiedział główny instruktor - Joseph Foy, specjalny agent ze stanowego biura w Nowym Jorku.

Zajęcia zaczęły się o 7 rano w Campbell Dome - centrum dowodzenia i trwały 9 i pół godziny. Studenci podzieleni zostali na cztery grupy, do których przydzielono po dwóch specjalnych agentów. Byli tam m.in. specjalny agent Charles Hyacinthe z Nowego Jorku i specjalny agent Eric Rennert z New Jersey - dawni studenci Queens College, czyli osoby znające świetnie wszystkie zakamarki i przejścia w budynkach.

**Studenci otrzymali informacje o przestępstwie podatkowym, polegającym na szmuglowaniu pieniędzy do kraju będącego siedzibą terrorystów (!!!).**

I od tego się zaczęło. Przez cały dzień na uczelni były przeprowadzane dochodzenia, ścigania, obezwładniania, aresztowania, z trzymaniem na muszce włącznie.

Przez kilka godzin studenci przeglądali rekordy fałszywych korporacji nie dochodowych, zeznania podatkowe, dane z banków, raporty podejrzanej aktywności i inne dokumenty finansowe - zanim zostaną przesłuchani podejrzani i świadkowie.

Później uczono studentów jak aresztować podejrzane osoby, jak zakładać kajdanki i jak postępować z podejrzanyymi w czasie procesu. Uczono jak śledzić podejrzanego, jak przesłuchiwać i jak doprowadzić sprawę do osiągnięcia nakazu aresztowania, czy też nakazu rewizji, jak przeprowadzić nalot na biuro podejrzanej osoby.

Różne miejsca na kampusie Queens College były użyte do różnych celów: sala w Powdermaker Hall była użyta jako biuro księgowości, Fitzgerald Gym było użyte do przetrzymywania aresztowanych.

Artykuł nie pozostawia tych, którzy się relacją zachwycają bez pomocy - podano gdzie się można zapisać, by zostać jednym z takich niedowartościowanych „macho”.



*Użycie broni i sztuki aresztowania*



*Pokaz zakładania kajdanek*

**O dziwo szkoleniem objęto nie tylko studentów księgowości.** Ponoć dla wielu to pomysł na nowe życie i „karierę”, a niektórzy nawet planują zmienić kierunek studiów. Specjalny agent Debbie Bassinder z New Jersey, która zajmuje się rekrutacją, twierdzi że **połowa studentów objętych szkoleniem na ochotnika zgłosiła się do pracy w przyszłości w IRS.** Pierwsza podniosła rękę właśnie wspomniana już studentka ostatniego roku Pace University – Melissa Mielnicki: "Uważam ten zawód za najlepszy ze wszystkich zawodów na świecie" - powiedziała.

*Tłumaczył - Tadeusz Rzeczycki*

### CUI BONO?

Gdy w starożytnym Rzymie nie wiadomo kto, coś nabroił, pytano „cui bono?”, czyli, kto na tym skorzystał? I na podstawie odpowiedzi na to proste pytanie, identyfikowano sprawcę. Tak się bowiem składa, że wydarzenia których ludzkość doświadcza, tylko nieliczne mają charakter dopustu bożego, zaś pozostałe noszą ślady ludzkiej ingerencji. Wszędzie bowiem tam, gdzie człowiek może, pomaga losowi licząc na pożytek dla siebie.

W drodze na uroczystości w Lesie Katyńskim, na lotnisku wojskowym koło Smoleńska [odległym od Lasu Katyńskiego kilkanaście kilometrów], rozbił się podczas lądowania, samolot Tu 154 z Prezydentem Polski - Lechem Kaczyńskim i towarzyszącymi mu 96 osobami na pokładzie (w tym z b. prezydentaem na uchodźstwie R. Kaczorowskim). Z katastrofy nikt nie ocalał. Uroczystości, na które udawała się prezydencka delegacja, zorganizowane zostały w 70-tą rocznicę, barbarzyńskiego wymordowania polskich oficerów, mających status jeńca wojennego, strzałem w tył głowy, przez bolszewicko-stalinowskich siepaczy, właśnie w tzw. Kozich Górach (dziś Las Katyński).

Sprawa zaczęła się po 17 września 1939 r., kiedy to Armia Czerwona wkroczyła na Kresy Wschodnie II Rzeczypospolitej. Mimo rozkazu Naczelnego Wodza - Rydza-Śmigłego o zaniechanie zbrojnych starć z bolszewikami, część jednostek polskich, do których nie dotarł rozkaz, stawiała zażarty opór najeźdźcom ze wschodu. Ostatecznie do niewoli sowieckiej trafiło kilkaset tysięcy polskich żołnierzy. Z tego - kilkadziesiąt tysięcy oficerów zawodowych oraz oficerów rezerwy, rekrutujących się spośród inteligencji. Część oficerów a nawet całe bataliony łącznie z szeregowcami, bolszewicy rozstrzelali na miejscu, natomiast pozostałych oficerów rozmieszczono m.in. w trzech obozach: Kozielsk - ok. 4,500 oficerów, Starobielsk - ok. 3,700 oficerów i Ostaszkowo - ok. 6,300 oficerów i policjantów.

5 marca 1940 r. Ławrientij Beria (Żyd) - Ludowy Komisarz Spraw Wewnętrznych ZSRR, skierował do Józefa Stalina notatkę nr 794/B (794/Б), w której napisał, że polscy jeńcy wojenni, stanowią „zdeklarowanych i nie rokujących nadziei poprawy wrogów władzy radzieckiej”, stwierdził też że NKWD ZSRR, uważa za uzasadnione: rozstrzelanie 14,7 tys. jeńców i 11 tys. więźniów, bez wzywania skazanych, bez przedstawiania zarzutów, bez decyzji o zakończeniu śledztwa i aktu oskarżenia.

Notatka posiada cztery zatwierdzające podpisy: Stalina, Woroszyłowa, Mołotowa i Mikojana, oraz dopiski: Kalinin - za, Kaganowicz - za. Warto zauważyć że spośród wyżej wymienionych, jest tylko jeden narodowości rosyjskiej. Trudno więc nam Polakom zrozumieć, dlaczego współczesna Rosja nie potrafi odciąć się od obcoplemieńców dokonujących haniebnych czynów na rachunek narodu rosyjskiego.

Jeńców rozstrzelano od 3 kwietnia do maja 1940 roku właśnie w Lesie Katyńskim (z obozu w Kozielsku), w Miednoje k/Tweru (z obozu w Ostaszkowie) i w Piatichatkach na przedmieściach Charkowa (z obozu w Starobielsku). W sumie strzałem w potylicę, skrępowanych niekiedy drutem kolczastym jeńców, zamordowano 14,436 Polaków a dodatkowo w ukraińskiej Bykowni i białoruskich Kuropatach 8,646 jeńców. Razem zbiry Berii, wymordowali 28 tysięcy 899 jeńców wojennych.

Natychmiast po katastrofie na przeklętej Ziemi Smoleńskiej, podniosły się sugestie jakoby „maczali w tym paluchy” Rosjanie. Osobiście uważam to za wręcz niemożliwe. Prezydent Kaczyński znany z fobii antyrosyjskiej, to co miał Rosji

„krwi napsuć”, już to zrobił i więcej niczego poza deklaracjami nie był w stanie jej zaszkodzić. W wendettę, która nie przynosi korzyści nikt rozsądny „nie będzie się pakował”. Rosja niczego na śmierci Kaczyńskiego nie zyskała a w dodatku rozbił się samolot „made in USSR” i to na ruskim lotnisku wojskowym i mało tego, i w pobliżu miejsca, którego Rosjanie wolą nie wymawiać głośno - chodzi o Katyń. Zarówno Putin jak i Miedwiediew nie są samobieżnikami.

Katastrofę w Gibraltarze gdzie pozbyliśmy się niewygodnego W. Brytanii i USA - gen Sikorskiego, który upominając się o prawdę w sprawie Katynia, zagrażał sojuszowi antyhitlerowskiemu ze Stalinem, więc musiał zginąć z rąk sojuszników. Winę za Katyń, Stalin zrzucił na Niemców a Churchill i Roosevelt, znali prawdę ale klaskali Stalinowi.

Generalnie, Lech Kaczyński [choć wielokrotnie go krytykowałem] i towarzyszące mu osoby, oddały życie za prawdę o Katyniu, podobnie jak gen Sikorski. Prawda o Katyniu widocznie wymaga ofiar. Właśnie kolejne ofiary życia, zostały złożone. To prawda, że część z tych, którzy zginęli miało inne intencje, liczyli na wykorzystaniu blasku pomordowanych dla podniesienia własnych walorów. Ale niech ich Bóg osądza, kiedy stanęli w szeregu ofiar Katynia. Dziś świat, za sprawą ofiary tych, którzy polegli w drodze do spełnienia obowiązków Polaka, powtarza nieznane słowo, Katyń. Niektórzy pytają: co tam było w tym Katyniu, że tylu chciało tam być 10 kwietnia 2010 roku. Spadkobiercom NKWD, trudno będzie pokrywać milczeniem ową okrutną zbrodnię sprzed 70 lat. Myślę że za sprawą drugiej tragedii katyńskiej, **dotrze do świadomości nowych pokoleń Polaków prawda i związane z nią uczucia o pierwszej tragedii katyńskiej.**

**No więc jak to było?** Zdarzenie losowe czy zdarzenie ufrizonowane na losowe? Piszę te słowa w 12 godzin po katastrofie, nie znam szczegółów ani ustaleń ekspertów. Posłużę się więc logiką i własnym, choć niewielkim doświadczeniem szybowcowym.

Samolot Tu 154, leciwa konstrukcja ale utrzymująca się w powietrzu o własnych siłach, słuchająca sterów, po niedawnym remoncie, wyposażona w nowoczesną aparaturę nawigacyjną. Nie ma do czego się przyczepić... W 36 Specjalnym Pułku Lotnictwa Transportowego, służą najlepsi piloci. Pilot? Podobno w stopniu kapitana, co nie znaczy, że gorszy od pilota wyższego stopniem. Nie jest jasne, czy miał i kogoś (zapewne takowy był) za drugiego pilota.

Lotnisko docelowe to lotnisko wojskowe na zachód od Smoleńska. Wydaje się, że urzędnicy naprowadzające lotniska, nie były kompatybilne z aparaturą Tupolewa lub były z „epoki brązu”. Z relacji TV wynika, że lotnisko w Smoleńsku dysponowało jedynie systemem radiolatarni naprowadzających. W każdym razie brak informacji, czy samolot był prowadzony przez obsługę naziemną, czyli nie był prowadzony. Kiedy 50 lat temu lądowałem szybowcem w rześistym deszczu, udało mi się. Ale Tupolew to nie szybowiec, który na hamulcach „śmiga” 60 km/h. No w razie „draki”, Tupolew może dodać gazu i pójść na następny krąg, co podobno uczynił, i powtórzyć podejście. Myślę, że samolot korzystał z radiolatarni wskazujących kierunek pasa lądowania.

Ze skrawków informacji wiadomo, że naziemna obsługa lotniska z uwagi na niski pułap mgły, odradzała załodze lądowanie. Proszę zwrócić uwagę na tryb informacji negatywnej - odradzanie. Rosjanie byli „pod ścianą”. Warunki pogodowe były fatalne i gdyby kategorycznie zakazali lądowania, podniósłby się na cały świat „raban”, jak to Rosjanie uniemożliwili prezydentowi Kaczyńskiemu, udział w uroczystości w Katyniu. Nie przeszkodzili i wyszło jak wyszło.

Ale żeby lądować bez dobrej widoczności ziemi, to już fanfaronada. Myślę, że pilot po otrzymaniu propozycji lądowania w Mińsku lub w Moskwie, konsultował decyzję z Prezydentem (lub jego pełnomocnikami) i odczytał radę rosyjskich służb naziemnych, jako próbę wykluczenia prezydenta Kaczyńskiego z uroczystości katyńskich. Prezydent (lub jego sztabowcy), mając niewiele czasu na dotarcie do miejsca uroczystości (a z Mińska lub z Moskwy, Prezydent Kaczyński, zdążyłby do Katynia na kolację lub na gaszenie świec), zapewne zdecydował się na lądowanie, nawet w skrajnie trudnych warunkach.

Relacje naocznych świadków wskazują, że Tupolew krążył [wykonując dwa podejścia do lądowania], leciał nisko, za nisko i to jeszcze ze zwisem na lewe skrzydło, powodującym zapewne dodatkową utratę wysokości. Ten niski lot wskazuje, że pilot nie miał precyzyjnej informacji o swej wysokości a ziemię musiał widzieć we mgle słabo. Sytuację pogarszał fakt, że pułap mgły nad lotniskiem mógł być wyższy niż nad podmokłym terenem na podejściu. Poza tym mgła deformuje obraz i utrudnia ocenę wizualną wysokości.

Oddzielnym zagadnieniem ale bardzo istotnym jest, wykorzystanie wskazań wysokościomierzy. Wskazanie wysokościomierza barometrycznego i radiowego, muszą być podobne i to upoważnia do uznania ich za wiarygodne. Wysokościomierz barometryczny uwzględnia standardowe ciśnienie atmosferyczne na poziomie pasa startowego oraz aktualne ciśnienie barometryczne. Przyjęcie, że lądowisko leży np. 10 m niżej nad poziomem morza niż w rzeczywistości, kończy się lądowaniem 10 m poniżej poziomu gleby. Podobnie z pomiarem aktualnego ciśnienia atmosferycznego, pomyłka in minus kończy się dla pilota tak samo. Tak że wskazania wysokościomierzy [radiowego też] jest w rękach ludzi to i o pomyłkę lub dywersję łatwo.

Zwis na lewe skrzydło na wysokości kilkunastu metrów, świadczyć może albo o kłopotach technicznych albo o tym, że pilot korygował oś lotu przez zastosowanie tzw. ślizgu (trawersu). Po uzyskaniu danych z bliższej radiolatarni prowadzącej, lub być może z oceny wizualnej, pilot po prostu zobaczył, że leci obok ale równoległe do pasa startowego i mógł zastosować właśnie ten zakazany manewr. Doświadczeni piloci wbrew przepisom, na lżejszych aparatach niekiedy



decydują się na taką ryzykowną korektę osi lądowania. Ryzykowną, bo wykonywaną na małej wysokości i połączoną ze znaczną utratą wysokości.

Wszystkie te domniemane możliwości ostatniej fazy lotu Tupolewa, mają piętno działalności człowieka. Tylko którego? Finalny wykonawca zadania, będzie niezwykle trudny do wskazania.

Tajemnicą pozostaje klucz, zastosowany w doborze osób towarzyszących Prezydentowi Kaczyńskiemu w ostatniej drodze. Bo skład wydaje się być nie przypadkowy. Podobno ktoś dzwonił do różnych osób, proponując miejsce w samolocie Prezydenta. Tak przynajmniej było w przypadku dyrektora Muzeum Powstania Warszawskiego - Ołdakowskiego, który z propozycji nie skorzystał.

Działające w Polsce obce agentury, mają duże możliwości działania, jako że polskie służby specjalne zajęte są wewnętrzną walką polityczną i na obserwowanie obcych nie mają czasu. Tak więc, „starsi i mądrzejsi”, mogli obawiać się reelekcji L. Kaczyńskiego, który być może niezbyt sumiennie przykładał się do wykonania powierzonego mu zadania. Ale to tylko gdybanie, natomiast pierwszym i najbardziej obdarowanym beneficjentem katastrofy w Smoleńsku okazuje się być Platforma Obywatelska.

Wraz ze śmiercią Lecha Kaczyńskiego ubywa kandydatowi PO na prezydenta - Komorowskiemu, groźny konkurent. Sondáže ostatnio, choć mało wiarygodne wskazywały rosnące szanse Kaczyńskiego i malejące Komorowskiego. Katastrofa Tupolewa w Smoleńsku rozwiązała problem konkurencji do godności Prezydenta RP i to ze skutkiem natychmiastowym. Obowiązki Prezydenta spadły Komorowskiemu na talerz żydowskim zwyczajem, jako manna z nieba.

Pełniący obowiązki Prezydenta RP - Bronisław (Bronisława - ojca Ojczyzny, już mieliśmy), bez oporów podpisał ustawę o Instytucie Pamięci Narodowej „wysmażoną” przez PO w obawie przed zawartością teczek. PO nie musi trudzić się wywalaniem prof. Kurtyki z kierowania IPN-em, zginął w Smoleńsku. Rzecznik Praw Obywatelskich - Janusz Kochanowski zapowiedział, że zaskarży w/w ustawę do Trybunału Konstytucyjnego ale już nie uda mu się tego dokonać - zginął w Smoleńsku.

Od pewnego czasu trwała „szarpanina” o zawłaszczenie zysku NBP, przez rząd Tuska dla załatwienia budżetu roztrwonionego przez różnych „specjalistów” od wydawania cudzych pieniędzy z PO. Sprzeciwiał się temu Prezes NBP - Skrzypek. Już nie sprzeciwia się, leży w trumnie moskiewskiego prosektorium. Skok PO „na kasę” zakończył się pomyślnie. Może zastąpi go mocą decyzji Komorowskiego jakiś Chlebowski. Poza tym, podejmowane ostatnio decyzje Prezesa NBP miały też negatywny wydźwięk „sił globalistycznych”.

Nagle pojawiły się wakaty na najważniejszych stanowiskach w WP. Co za okazja, by obsadzić te stanowiska przez „swego” prezydenta - swojakami. Odszedł do historii będący „solą w oku” PO, pos Wasserman, trzon ideologiczny PiS - Gosiewski, Gęsicka, Natali-Świat. Odeszła będąca „zadrą” pod paznokciem Wałęsy - A. Walentynowicz. Ubył w wiadomy sposób inny konkurent do prezydenckiego fotela i głosów lewicowego elektoratu - Szmajdziński. Dodano do nich kilku peryferyjnych polityków z innych opcji (dla wzmocnienia teorii przypadku). Odsunięty został też do przeszłości niestrudzony poszukiwacz polskich grobów i kości na „niehumanitarnej ziemi” - A. Przewoźnik. Nareszcie będzie można mianować na miejsce szefa PKOl - Nurowskiego, jakiegoś miłośnika sportu - Drzewieckiego.

Główny konkurent PO do „koryta” - PiS, został osłabiony personalnie i wcale nie jest pewne, że w najbliższym czasie odbuduje swój potencjał intelektualny. Przyjdą nowi ale to jeszcze niczego nie gwarantuje. Wybory prezydenckie w czerwcu a PiS w rozsypce. Upatruję w tym jednak szansy na wzmocnienie pozycji politycznej małych ugrupowań katolicko-narodowych, jako, że życie nie znosi próżni.

Jeśli PO skusi się łatwym łupem, może (i oby) udławić się zbyt dużym kęsem, co oznaczałoby przyznanie się, że „wymodliła” katastrofę Tu 154 (jak to pisze pan Michalkiewicz – rozwiedka wie komu służyć).

Mityczny król Frygii - Midas, opływający w bogactwa, otrzymał od bożka Dionizosa, moc zamieniania w złoto wszystkiego czego dotknie. Zachłanność jednak zgubiła owego króla, bo jedzenie także zamieniało się w złoto. Oby PO, doświadczyła podobnych „dobrodziejstw”.

Cezary Rozwadowski Wa-wa, 10-04-2010

### CO PISZE JANE BURGERMEISTER – W SKRÓCIE:

Śmierć Sławomira Skrzypka, prezesa NBP w katastrofie samolotowej może zmienić politykę monetarną Polski. Był on kluczową postacią, która umożliwiła Polsce przeprawę przez rozpad ekonomiczny który dotknął USA i Europę. Razem z ministrem finansów nalegał na to, by Polska nie rozszerzała kredytu z Międzynarodowego Funduszu Walutowego poza 20.5 miliarda dolarów. Dodatkowo był sercem opozycji wobec wejścia Polski do strefy euro, a jak wiadomo jest to waluta kontrolowana przez globalnych bankierów.

W piątek, na dzień przed tajemniczą katastrofą samolotu w Rosji, bank centralny zainterweniował na rynku walutowym by osłabić złotego, co w efekcie ma pomóc Polsce poprzez poprawę konkurencyjności w eksporcie.

Skrzypek popierał także wzrost stopy odsetek, by zatrzymać napływ kapitału, który jest m.in. przyczyną „bańki” rynku nieruchomości.

Strategia monetarna, którą przyjął Skrzypek mogła wywołać sprzeciw globalnych „elit”, które generalnie promują rozwiązania zmierzające do osłabienia ekonomii krajów, przemysłu i bazy eksportowej, a przez to powodują ich zadłużenie, co w efekcie umożliwia zarządzanie przez Międzynarodowy Fundusz Walutowy bądź Unię Europejską.

Jak podaje Infowars.com (strona Alexa Jonesa, przyp. M.P.) nadchodzące czerwcowe spotkanie grupy Bilderberg skupi się na utworzeniu rządu światowego bazującego na strukturze ONZ i MFW, która zostanie utworzona na ruinach kryzysu ekonomicznego, który został wykreowany przez syndykat korporacyjny Bilderberga.

W zeszłym roku spotkanie grupy Bilderberg poświęcone było przekształceniu Światowej Organizacji Zdrowia w globalne ministerstwo zdrowia.

Wiele osób, które stało za tzw „pandemią” świńskiej grypy - wliczając w to prez. Novartis Daniela Vesella i austriackiego Kanclerza Wenera Faymanna - było członkami spotkania Bilderberga w Atenach w ubiegłym roku.

W spotkaniach bierze udział starannie wyselekcjonowana grupa masonów skupiona wokół Dawida Rockefellera. Mają oni dopracować plany „elit” dominacji nad światem.

Polska Minister Zdrowia była jedyną w Europie, która nie zamówiła szczepionek na świńską grypę.

Interwencja prezesa NBP w celu dewaluacji złotego, co było popierane przez prezydenta Lecha Kaczyńskiego, który również zginął w katastrofie, mogła wywołać zaniepokojenie Bilderberga, gdyż mogłoby to być precedensem dla innych krajów.

Jak podał Wall Street Journal, Skrzypek niedawno nazwał złotego „bardzo dobrym absorberem szoku”, co oznacza, że dewaluacja może odizolować ekonomię od finansowego kryzysu sztucznie wytworzonego przez globalistów.

Wall Street Journal podał, że obecnie kilka krajów kwestionuje wejście do strefy euro, są to Czechy, Bułgaria, Węgry i Rumunia.

Kraje, które przyłączyły się do strefy euro nie są już w stanie zdewaluować walut, co oznacza, że ich przemysł staje się mało konkurencyjny - co skutkuje obniżeniem eksportu, zwiększeniem bezrobocia, długu i deficytu handlowego. Niektórzy eksperci sugerują by Grecja powróciła do drahmy, którą powinno się szybko zdewaluować by uniknąć ekonomicznego upadku wewnątrz strefy euro, głównie na skutek implozji kredytowej.

Gazeta globalistów The Financial Times podaje, że polska interwencja w rynek walut, która miała miejsce w piątek [04.09.10], może spowodować podobne posunięcia w innych krajach, a to z kolei oznaczałoby potężny cios dla planów globalistycznych w celu kontroli ekonomii krajów europejskich.

ciąg dalszy po angielsku:

[http://www.theflucase.com/index.php?option=com\\_content&view=article&id=3264%3Ais-the-plane-crash-killing-polish-elite-part-of-a-battle-for-control-of-monetary-policy-by-the-globalists-seeking-economic-domination&catid=41%3Ahighlighted-news&Itemid=105&lang=en](http://www.theflucase.com/index.php?option=com_content&view=article&id=3264%3Ais-the-plane-crash-killing-polish-elite-part-of-a-battle-for-control-of-monetary-policy-by-the-globalists-seeking-economic-domination&catid=41%3Ahighlighted-news&Itemid=105&lang=en)

## TRZYDZIESTOLECIE DRUGIEGO SOBORU WATYKAŃSKIEGO - CZĘŚĆ VI

W tymże brewiarzu francuskim na s. 55 czytamy: "*Dieu en naissent de toi nose sommes devenus des fils de lamiere*". W języku polskim: "*Boże, rodząc się z Ciebie staliśmy się synami światłości*". Herezja oczywista, gdyż Bóg Ojciec zrodził tylko Syna swego jedyne, *Verbo, Logos*, Słowo, a my, ludzie zostaliśmy stworzeni, a nie urodzeni przez Boga. Ta modlitwa powtarza się w brewiarzu wielokrotnie, a więc nie jest to jakiś błąd drukarski. Słowo francuskie *enfanter* znaczy po polsku "rodzić". Opis stworzenia człowieka przez Boga, jest przecież w Biblii bardzo jasny. Nigdzie w Biblii nie ma mowy o jakimś "urodzeniu się" człowieka z Boga. Te niedokładne tłumaczenia wprowadzają panteizm, a wiara katolicka absolutnie odrzuca panteizm. A są to sprawy bardzo ważne, gdyż właśnie już przed DSW zaczęło się w Kościele szerzenie panteizmu, co jest najbardziej sprzeczne z wiarą katolicką.

Co do owego brewiarza w języku francuskim, to jest on wydany przez Episkopat Francji pt. *Priere du Temps Present - Le Nouvel Office Divin*, wydawnictwo Desclee de Brouwer-Mame.

Ten brewiarz po francusku wywołał także ostrą krytykę ze strony ówczesnego nuncjusza we Francji Angelo Giuseppe Roncalli (nie wiadomo jednak, co mu się w tym wydaniu w języku francuskim nie podobało, czy styl, czy też te niedorzeczności teologiczne).

Tak więc już za czasów pontyfikatu papieża Piusa XII zaczęły się próby fałszowania nauki Kościoła przez modernistów. Podejrzewa się kardynała Bea, że to on, będąc spowiednikiem papieża Piusa XII, ułatwiał dostęp do papieża masonowi Annibale Bugniniemu, w okresie ciężkiej choroby papieża, co miałoby tłumaczyć, że papież Pius XII zatwierdził owe nowinkarstwa, zwłaszcza jeśli chodzi o tłumaczenie psalmów.

Już w roku 1954 patriarcha Wenecji, Angelo Giuseppe Roncalli otrzymał list dość osobliwy, w którym mason i wyjątkowy znawca gnozy, Jean-Gaston Bardet, zapowiedział mu, że w najbliższym konklawe zostanie obrany papieżem i że przyjmie z tej okazji imię Jana XXIII. Wkrótce także J.G. Bardet złożył wizytę Patriarsze Wenecji i ustnie mu to zapowiedział - co jest nieco zagadkowe.

Poza sylwetką Angelo Giuseppe Roncalli, a więc późniejszego papieża Jana XXIII, najważniejszą figurą w Watykanie był w owym okresie Giovanni Battista Montini, wieloletni Sekretarz Stanu za pontyfikatu papieża Piusa XII. Jego kariera w Watykanie została przerwana na kilka lat, a to głównie z dwóch powodów, które już były uprzednio wspomniane, a więc sprawa *Russicum* i zbytne sympatie prałata Montiniego do komunizmu i w ogóle do lewicy. Niestety, nie dotyczyło to tylko prałata Montiniego, gdyż w owym czasie wielu innych prałatów, pracujących w Watykanie także okazywało te skłonności.

Sprawa ta była bardzo ważną i bolesną, gdyż katolicy w wielu krajach spotykali się z faktem, że rewolucja komunistyczna cieszyła się poparciem wielu miejscowych dostojników Kościoła, którzy byli popierani przez Watykan, mimo iż papież tak surowo i kategorycznie potępiali ideologię komunistyczną.

Jako przykład ilustrujący tę sytuację, wspominamy tutaj sprawę CIDOCu w Cuernavaca [Meksyk], diecezji bpa Mendez Arceo. W kilka lat po drugiej wojnie światowej przybył do Cuernavaca młody ksiądz, który ukończył studia w Colegium Capranica w Rzymie [jedna z głównych uczelni Kościoła katolickiego w Rzymie] i co ciekawe, tym który go polecał był dobrze znany w Watykanie, a nazywał się Ivan Ullrich Regenstreif, urodzony w 1926 r., z pochodzenia Żyd, nawrócony na katolicyzm. Otóż ten młody i energiczny ksiądz założył w Cuernavaca coś w rodzaju Wyższego Seminarium Duchownego, ale przeznaczonego już dla księży wyświęconych, a przybywających ze Stanów Zjednoczonych i Kanady, aby, po odpowiednim przygotowaniu, pracować w duszpasterstwie w krajach Ameryki Południowej, w której brakowało księży. Instytucja ta została dobrze sfinansowana przez Episkopat Stanów Zjednoczonych. Ale wkrótce okazało się, że głównym celem owej instytucji było przeszkolenie w duchu ideologii marksistowskiego komunizmu, czyli że chodziło o to, aby owi księża zajęli się szerzeniem rewolucji komunistycznej w Ameryce Południowej. W Instytucie tym, przybyli księża ze Stanów Zjednoczonych, a także i zakonnice z owego kraju, uczyli się języka hiszpańskiego i głównie Dia-Matu, czyli materializmu dialektycznego Karola Marksa, uzupełnionego przez Lenina. Tylko w pierwszych latach istnienia owej instytucji przeszło 7 tys. księży zostało przeszkolonych do prowadzenia rewolucji komunistycznej w całej Ameryce Południowej. Co gorsza, fakt ten przyczynił się do podejrzewania także i innych księży przybywających z Europy, [że również] oddają się tej akcji rewolucyjnej. Niemal wszystkie rządy w Ameryce Południowej zaczęły obawiać się owych księży agitatorów rewolucji komunistycznej. Trudno jest uwierzyć w tę zbrodnię, przede wszystkim dlatego, że cała ta akcja rewolucyjna cieszyła się poparciem Kościoła katolickiego i rządu Stanów Zjednoczonych które akcję tę finansowały [zresztą trzeba pamiętać o tym, że także i rewolucja komunistyczna w Rosji była finansowana przez żydowskie banki w Stanach Zjednoczonych]. Ta akcja rewolucyjna trwała wiele lat, bo aż do pontyfikatu papieża Jana Pawła II, kiedy to Ivan Illich Regenstrief porzucił owe zajęcie i zajął się inną sprawą, a mianowicie walką przeciwko zawodom, gdy wpadł na pomysł "społeczeństwa bezzawodowego", a więc bez lekarzy, bez księży, bez adwokatów, bez kupców itd. Najbardziej jednak zaczął prześladować i zwalczać "zawód" kapłański. Stąd też zlikwidował swój Instytut, mimo iż Stolica Apostolska [już za pontyfikatu Jana Pawła II] proponowała mu, aby nadal się nim zajmował. Natomiast, biskup ordynariusz w Cuernavaca Mendez Arceo nawiązał kontakty z biskupem francuskim Guido Maria Riobe, który wkrótce potem zmarł w okolicznościach wyjątkowych, gdyż znaleziono jego ciało na brzegu morza we Francji (podobno tak karzą swych członków w łóżach masonskich za nieposłuszeństwo), a centrala tej siatki rewolucyjnej została przeniesiona do Stanów Zjednoczonych, do Kansas City. Cała ta sprawa została tutaj przypomniana jako jeden z dowodów, że w czasie pontyfikatu papieża bardzo antykomunistycznego, jakim był Pius XII, w Kościele działy się sprawy trudne do zrozumienia, bo całkowicie niezgodne z całą ówczesną nauką Kościoła wykładaną w encyklikach.

Z powodów już uprzednio wspomnianych, a więc prawdopodobnie sprawy *Russicum* i Cuernavaca w Meksyku, prałat Montini, po trzydziestu latach pracy w Watykanie, został w 1954 r. przeniesiony do Mediolanu, na stanowisko arcybiskupa tamtejszej diecezji; nie został jednak wówczas kardynałem, godność tę otrzymał dopiero wówczas, kiedy Angelo Giuseppe Roncalli został wybrany papieżem, po śmierci papieża Piusa XII.

Przebywając w Mediolanie jako arcybiskup tejże archidiecezji, Giovanni Montini przyjaźnił się z pisarzem francuskim Jacquesem Maritain, który w owym czasie stał się modnym "filozofem polityki", przynajmniej wśród lewicy katolickiej. J. Maritain uniknął okrucieństw drugiej wojny światowej, gdyż w przededniu jej wybuchu udał się do Stanów Zjednoczonych i dopiero po zakończeniu wojny powrócił do Francji. W swoich licznych broszurach, Maritain okazywał wiele sympatii dla skrajnej lewicy, a zwłaszcza dla marksizmu. Arcybiskup Mediolanu zachwalał "marytenizm", być może dlatego, że Maritain często powoływał się na autorytet św. Tomasza z Akwinu. Istniała też w owym czasie wielka przyjaźń między Maritainem i poznanym przez niego, w czasie pobytu w Stanach Zjednoczonych, rewolucjonistą Alińskim, jednym z najgłośniejszych wówczas szerzycieli myśli K. Marksa w środowisku "chrześcijańskiej demokracji". To dzięki poparciu ze strony Maritaina, Samuel Aliński przez kilka miesięcy stał się gościem Arcybiskupa Montiniego w Mediolanie, dzieląc się z nim swoją wizją współczesnego świata. Kilka lat później, Jacques Maritain, w swej przedostatniej książce *Le Paysan de la Garonne* [1966], wykładając swoją koncepcję "chrześcijańskiej rewolucji", wychwalał tylko trzy osobistości jako "rewolucjonistów" w Stanach Zjednoczonych i siebie samego we Francji [zob. *Le Paysan de la Garonne*, wyd. 1966, s. 41]. [Spośród tych trzech, wiadomo że] Edward Frei Montalva odegrał w

komunistycznej rewolucji w Chile podobną rolę jak Kiereński w rewolucji bolszewickiej. Zaś co do Samuela Alińskiego, to tylko ujawnia, że *"jest on jednym z największych moich przyjaciół"*.

Znany pisarz katolicki w Szkocji, Hamish Frazer [dziś już nieżyjący], redaktor i wydawca czasopisma *Approaches*, wydał broszurę o owych "chrześcijańskich rewolucjonistach", a głównie o Maritainie i o Samuelu Alińskim. W broszurze tej Hamish Frazer twierdzi, że trudno jest uważać Alińskiego za "chrześcijańskiego" rewolucjonistę, jak to czyni Maritain, gdyż Aliński jest Żydem, wyznawcą judaizmu, materialistą i ateistą, a więc nie ma w nim nic "chrześcijańskiego"; że nie przyjmuje on żadnych dogmatów wiary. Co więcej, Aliński twierdzi, że dogmaty są wrogami ludzkiej wolności. Frazer uważa, że myśl Alińskiego identyfikuje się całkowicie z myślą masońskiego naturalizmu. Aliński pisze: *"Jeśli się przyjmie istnienie pozagrobowe, a ja mógłbym o tym decydować, to wybrałbym dla siebie piekło"*. I to tenże rewolucjonista stał się bożyszczem dla Maritaina. Co więcej, Maritain przedstawił go Arcybiskupowi Montiniemu jako - wzór człowieka idealnego. Podobno Aliński spędził aż kilka miesięcy w domu Arcybiskupa Montiniego w Mediolanie. Jak sam Aliński pisał, jego rolą było pozyskać Kościół dla Rewolucji. Aliński zmarł w 1972 r., w Chicago. Tamtejszy dziennik *Chicago Sun Times* z 14 czerwca opisał pogrzeb Alińskiego w tamtejszej synagodze.

"Sprawa Alińskiego" kompromituje Maritaina. Jak człowiek wykształcony, będąc katolikiem, mógł tak naiwnie polecać Alińskiego, który był rewolucjonistą typu Lenina i Trockiego? A także znajomość tomizmu przez Maritaina, była bardzo skromna i przez jego zwolenników przesadzana, w żadnym wypadku nie można go porównywać z Gilsonem. To dzięki naiwności Maritaina, Aliński, który pasował znakomicie do "trójki" Lenin-Trocki-Stalin, stał się mentorem późniejszego papieża Pawła VI.

Maritain był źle widziany w Watykanie, czego dowodem było, że kiedy w 1958 r. Uniwersytet Katolicki w Mediolanie miał zamiar nadać mu doktorat *honoris causa* - zostało to zabronione przez Kongregację Uniwersytetów Katolickich.

Że za czasów pontyfikatu papieża Piusa XII nie wszystko funkcjonowało należycie (oczywiście, nie z winy papieża) ilustruje także i "sprawa księdza Nagiego" - Węgra. Wiadomo, że wśród Węgrów nazwisko "Nagi" jest tak częste jak nazwisko "Kowalski" wśród Polaków. Otóż ów ksiądz pochodził ze wsi, a przybył do Budapesztu poszukując pracy. Był to okres międzywojenny. Wałęsał się przez parę dni po tym wielkim mieście, nie znajdując żadnego zajęcia. Spacerując po centrum miasta natknął się na jakiś większy budynek, z którego często wychodzili księża, spytał się któregoś z nich: co to jest za budynek? Odpowiedziano mu, że jest to centralny dom Księży Jezuitów. Niewiele myśląc wszedł tam, aby porozmawiać z przełożonym. Po dłuższej rozmowie zdecydował się wstąpić do Zakonu Jezuitów. Przesiedział kilka lat w nowicjacie, później studiował teologię i został wyświęcony na księdza, właśnie w przededniu drugiej wojny światowej. Po wojnie wysłano go na dalsze studia do Rzymu. Poza studiami pracował także w biurach Watykanu w sprawach Kościoła na Węgrzech. Były to czasy brutalnych prześladowań Kościoła na Węgrzech, gdyż władzę objęli komuniści a Arcybiskup Prymas Węgier został aresztowany i przez wiele lat siedział w więzieniu. Ks. Jezuita Nagi pośredniczył w różnych sprawach, gdyż doskonale znał język węgierski i sytuację na Węgrzech. Po kilku latach został jednak przeniesiony do Chile, gdzie odznaczył się swymi sympatiami do komunizmu. Po paru latach pobytu w Chile wystąpił z Zakonu Jezuitów i przeniósł się do Argentyny, gdzie wstąpił do masonerii. W masonerii argentyńskiej, cieszył się wielkim uznaniem i wkrótce został instruktorem kursów o masonerii dla nowych adeptów. To co o nim tutaj piszę jest oparte na jego książce-pamiętniku, którą napisał w Argentynie i tam wydał ją drukiem. Iluż takich księży "Nagich" było w owym czasie? Trudno wiedzieć ale zapewne wielu. Być jednocześnie jezuitą, komunistą i masonem, i chełpić się z tego w swych wspomnieniach, nie robi zaszczytu ani Kościołowi, ani partii komunistycznej, ani chyba masonerii. A jednak takich "Nagich" było wielu po drugiej wojnie światowej, tylko że nosili inne nazwiska, jak np. Ivan Illich Regenstreif w Cuernavaca, czy Gregory Baum w Stanach Zjednoczonych i w Kanadzie, i dziesiątki innych, i to w okresie pontyfikatu świętobliwego i przeznaczonego papieża jakim był Pius XII. Tak to wspomniana uprzednio "ułomność ludzka" stale się manifestuje.

Stąd też nie należy się dziwić, że Kościół wprowadził do spraw nauki specjalną instytucję już w wieku XVI (1542), zwaną Świętym Urzędem, aby nauka Wiary była zawsze poprawną, zwłaszcza w okresie protestantyzmu i ciągłego ukazywania się nowych sekt. To ten Święty Urząd kontrolował przede wszystkim podręczniki teologii dogmatycznej i moralnej, a także i książki liturgiczne. Wprowadzono także tzw. *Indeks*, czyli spis książek uznanych za niewłaściwe, a więc zabronionych. Starano się w ten sposób zachować czystość nauki tradycyjnej.

Prawie sto lat przed DSW różni papieże uskarżali się na istniejącą sytuację, którą nazywali "kryzysem" Wiary, a przypisywali ów kryzys tzw. modernizmowi. A jednym z pierwszych papieży, którzy zaniepokojeni byli nowinkarstwem, zwanym "modernizmem" był papież Pius IX, w swej encyklice *Quanta Cura* [8.XII.1864], dołączając do encykliki tzw. *Syllabus*, czyli listę (spis) głównych błędów modernizmu, a jest ich aż 80. Zdaniem papieża błędy te pochodzą głównie z tzw. "liberalizmu", czyli nieograniczonej wolności myślenia, tak jakby nie istniało Objawienie Boże, nie biorąc także pod uwagę nawet Dekalogu, w którym Bóg objawia swą wolę, a więc daje nakazy i zakazy. Wśród nakazów przede wszystkim polecenie: "Nie będziesz miał bogów cudzych przede mną"; "Będziesz miłował Pana Boga twego z całego serca swego" Zakazy zaś: "Nie zabijaj", "Nie cudzołóż", "Nie kradnij" itd. Liberalizm ani tych zakazów, ani też tych nakazów, nie bierze pod uwagę, reklamując absolutną wolność człowieka. Ale historia uczy, że kiedy człowiek nie uznaje

woli Bożej, gdy nie zachowuje Dekalogu, życie ludzkie staje się gorsze od życia zwierząt; człowiek staje się człowiekowi wilkiem, jak już zauważyli pogańscy Rzymianie: *homo homini lupus*.

W czterdzieści lat później ukazuje się drugi *Syllabus*, także potępiający błędy modernizmu, tym razem odnośnie samego pojęcia Kościoła (*errores modernistarum de Ecclesia*). Trzeci *Syllabus* jest to lista błędów napiętnowanych w encyklice *Humani generis* (1950), papieża Piusa XII.

Można więc powiedzieć że DSW został zwołany w okresie już istniejącego od dawna kryzysu w Kościele. Niestety, kryzys ten po DSW nie tylko nie zmniejszył się, lecz znacznie się pogorszył i papież Paweł VI z bólem i goryczą... stwierdzał "*samozniszczenie się*" Kościoła, a nawet mówił o obecności w Kościele dymu Szatana [7.XII.1968 i 30.VI.1972 r.].

Wspominany już uprzednio Święty Urząd był stale atakowany przez modernistów, lecz bezskutecznie. Dopiero DSW spełnił to życzenie modernistów w roku 1964, zastępując go Kongregacją do spraw Świętej Wiary. Niestety, istnieje duża różnica między tymi dwoma instytucjami, gdyż Kongregacja do spraw Świętej Wiary, nie pełni roli inkwizycyjnej. Ten charakter inkwizycyjny Świętego Urzędu był wyjątkowo surowym co do modernizmu zwłaszcza za pontyfikatu papieża Św. Piusa X. Ostatnie wypowiedzi Świętego Urzędu odnosiły się do pism Teilharda de Chardin.

Po zakomunikowaniu *Urbi et Orbi* [Rzymowi i całemu światu] zamiaru zwołania DSW 25 stycznia 1959 r., w kilka miesięcy później (17 maja 1959 r.) papież Jan XXIII powołuje specjalną Komisję (której przewodniczył kard. Tardini) dla wysłania 2821 listów do biskupów i opatów, a także różnych instytucji, jak np. fakultety teologii i przełożonych zakonnych z prośbą o opinie i sugestie odnośnie Soboru. Otóż, wśród różnych na te tematy odpowiedzi (2150), niektórzy biskupi i prałaci sugerowali potępienie pism Maritaina, De Lubeca, Teilharda de Chardin, Danielou, Rene Laurentin, Jean Guittou, Jungmanna Parscha i wielu innych. Niestety, DSW nie tylko ich nie potępił, ale właśnie - ich uprzywilejował jako członków-doradców w różnych Komisjach, a nawet niektórzy z nich zostali później przez papieża wyniesieni do godności kardynałów.

Już po zapowiedzeniu zwołania DSW (25 stycznia 1959), a nawet już po rozpoczęciu drugiego etapu prac przygotowawczych (5 czerwca 1960), Jan XXIII zwołuje niespodziewanie Pierwszy Synod Rzymski (29 czerwca 1960 r.), który miał być wzorem dla DSW. Synod ów zajął się przede wszystkim sprawą wykształcenia i wychowania kapłańskiego, ludzi całkowicie oddanych służbie Boga i Kościoła, wiodących styl życia umartwiony, odseparowanych od świata, noszących wyłącznie i zawsze sutannę, doskonale znających teologię, liturgię, przestrzegających przepisów liturgicznych i unikających jakichkolwiek innowacji w liturgii, przestrzegających zakazów urządzania koncertów w kościołach i kaplicach, znających śpiew gregoriański, posługujących się językiem łacińskim. Nadto Synod zabraniał wizyt turystycznych w kościołach i kaplicach, zabraniał fotografowania wewnątrz kościołów, zabraniał kobietom wstępowania do prezbiterów i [wydał] wiele innych zarządzeń.

Chociaż Synod ten miał być wzorcem dla DSW - wg życzenia papieża Jana XXIII - nie tylko, nie został wzięty pod uwagę podczas obrad DSW, ale nawet całkowicie został zapomniany, a jego akta, postanowienia i zarządzenia można obecnie znaleźć tylko w gazetach z owego okresu, gdyż z archiwów watykańskich zniknęło wszystko, nie pozostawiając po sobie żadnych śladów. Widocznie DSW przestraszył się wymagań owego Synodu. Znaleźć jednak można opis owego Synodu Rzymskiego w książce Romano Amerio, *Iota Unum*.  
CDN

Ks. Michał Poradowski, „Trzydziestolecie II Soboru Watykańskiego”

### SOBIE A MUZOM - CZĘŚĆ III

#### EGIPSKIE IMPERIUM BIAŁEGO CZŁOWIEKA.

W czasach neolitu a więc epoki kamienia, kiedy to ludzie uczyli się hodowli zwierząt i rolnictwa [ok. 5500 do 2300 p.n.e.] ziemie położone wzdłuż wielkiej rzeki Nil, zamieszkałe były przez dwie grupy białych ludzi, Śródziemnomorzan oraz Protonordyków. Wkrótce napłynęła tam także wielka fala ludów nordyckich znanych nam dzisiaj jako Indoeuropejczycy.

Ok. roku 3100 p.n.e. nowy rozdział w kronice tej wielkiej cywilizacji otworzył człowiek o nazwisku Menes, co jeszcze raz dowodzi, że tak naprawdę historia jest tworzona przez wybitne jednostki a nie tłumy. Tak więc Menes musiał być władcą niesłychanie inteligentnym skoro w ciągu swego życia między innymi zjednoczył Egipt, zbudował Memfis jako swą stolicę oraz opracował i wdrożył w życie system irygacyjny Nilu, który zresztą czynny jest do dnia dzisiejszego. Jednym słowem był to możnowładca nad wyraz potężny rozumem jak i nie szczędzący sił w budowie imperium, które wkrótce, zapanowało nad niemalże całym cywilizacyjnym światem. Nic dziwnego zatem, iż Egipcjanie zaliczyli go w poczet nadludzi a więc potomka jednego z Bogów nieśmiertelnych, co później przerodziło się w kult faraonów. Okres ten nazywamy dzisiaj „Pierwszym Królestwem” - czas wielkich piramid i monumentalnego Sfinksa z Gizy. Przy okazji warto wspomnieć, że samo pojęcie sfinksa narodziło się w starożytnej Mezopotamii, gdzie miał on ciało konia a ręce i głowę człowieka. Stamtąd też przeniknął on do Egiptu w postaci lwa z ludzką, zwykle faraona głową oraz Grecji, gdzie znany był pod nazwą centaury.

Zaś co do samych piramid to bodajże najsłynniejszą jest ta wybudowana przez faraona Cheopsa. Pierwotna długość boku podstawy wynosiła 230 m, wysokość 146,6 m, kąt nachylenia ścian 51 stopni i 50 sekund i składała się z 2,5 miliona bloków kamiennych, o łącznej wadze 6 miliona ton. Waga jednego bloku wynosiła od 3 do 80 ton (według Jeana Suchy'ego i Chantala Cinquina nawet do 390 ton!) a obróbka kamienia tak precyzyjna, iż nawet dzisiaj płaszczyzny przylegają do siebie z odchyleniem nie większym niż jeden procent. Do tego część z tych bloków trzeba było transportować z odległości prawie 800 kilometrów. Jakżeż wielka musiała to być cywilizacja..., zdolna do projektowania i realizacji tak gigantycznych konstrukcji, które nawet dzisiaj trudne byłyby do realizacji.

Egipska religia od samego początku zakładała życie pozagrobowe, co leżało u podstaw procesu mumifikacyjnego. Rzecz w tym, iż podobnie jak Persowie, Egipcjanie wierzyli w ostateczne zmartwychwstanie aczkolwiek ich kroniki milczą na temat sądu ostatecznego. Stąd mumie, które w założeniu miały zachować ludzką postać aż do końca świata i w rezultacie żyć wiecznie. Niejako uboczną implikacją takiego stanu rzeczy jest to, iż dzisiaj jesteśmy w stanie widzieć twarze ludzi, którzy tworzyli to wielkie i mądre imperium.

Poza tym dowodami na taki stan rzeczy są na przykład ścienne malowidła jak i inskrypcje. Jedna z nich przekazuje nam z otchłani dziejów - wiadomość o księżniczce Hetep-Heres II, córce Wielkiego Cheopsa. Ponoć była to niezwykle urodziwa ale także inteligentna i łagodna kobieta. Poza tym inskrypcja wspomina jej piękne blond włosy które, jak wszyscy wiedzą, są unikalne dla rasy białych ludzi. Stąd, tak przy okazji, tyle dzisiaj głupich dowcipów o blondynkach czyli córkach rasy nordyckiej, że niby z urodzenia są tak nierozgarnięte ale to już temat na inny felieton.

Natomiast istną ciekawostką jest to, że starożytni Egipcjanie którzy w architekturze, nauce, medycynie, obyczajach wyprzedzili swą epokę o tysiące lat do końca zachowali hieroglify czyli pismo obrazkowe. Tytani myśli, którzy jako pierwsi, między innymi opanowali trudną sztukę astronomii - wszak to właśnie oni, podzielili rok słoneczny na 365 dni i jedną ćwiartkę, rozumiejąc, iż obrót ziemi wokół słońca trwa dłużej niż 365 dni, nie przeszli z Mezopotamii sztuki pisania literami. Egipcjanie rozwinęli także medycynę do wręcz niewiarygodnego, jak na tamte czasy, poziomu. Do dzisiaj zachowało się wiele opisów trudnych zabiegów chirurgicznych, w tym trepanacji. Co innego, że tak naprawdę, wtedy opieka medyczna ściśle była związana z czarami i religią ale najprawdopodobniej było to świadome działanie wysokich kapłanów, dbających w dużym stopniu nie tylko o własne interesy ale także o ciągłość wiedzy, przekazywanej młodym adeptom medycyny tylko w świątyniach. Poza tym istniał wtedy, między innymi, zawód „tamowacza krwotoków”, który tylko samą swą obecnością powodował natychmiastowe krzepnięcie krwi.

Ciekawostką jest także i to, że z biegiem czasu osiągnięcia tych naszych przodków z Egiptu stale się zmniejszają, co jakoby zaprzecza teorii o naturalnym rozwoju. W okresie „Drugiego Królestwa”, pomiędzy 2270 a 1785 r. p.n.e. Egipt przeżywał ciężkie chwile, związane jak się wydaje z walką o władzę i brakiem wystarczająco silnej osobowości faraonów, by położyć temu kres. W 1785 r. p.n.e. Hyksoci, semickie plemię, przy pomocy żelaza i rydwanów podbiło znaczne połacie Egiptu. Trzeba było prawie 200 lat by Egipt zrzucił semickie jarzmo i jako ciekawostkę można tu przytoczyć fakt, iż w tej walce z najeźdźcą, Egipcjan wspomagali Minojczycy z Krety. Być może działo się tak w wyniku poczucia rasowej wspólnoty.

Zwycięstwo nad Hyksotami zapoczątkowało okres „Trzeciego Królestwa”, które stało się ostatnim zrywem tej wielkiej cywilizacji. Wtedy to znowu Palestyna, Fenicja, Syria, Numibia i północna część Sudanu stały się częścią imperium a ludność egipska mogła w spokoju kultywować swe tradycje i religijne obrzędy. Niemniej prawie 200 lat niewoli zmieniło profil rasowy Egiptu i to wielkie państwo zaczęło stopniowo tracić swą homogeniczność, co w rezultacie stało się początkiem końca.

Ostatnim akordem w historii tego zdumiewającego, głównie ze względu na niewiarygodne osiągnięcia, kraju był finałowy podbój Egiptu przez Aleksandra Macedończyka. Nie byłoby w tym nic dziwnego, bowiem opanował on niemalże cały, znany wtedy świat, niemniej jak wszyscy wiedzą, ale przypomnę jeszcze raz - Aleksander miał dwóch synów a więc naturalnych sukcesorów. Niemniej starszy urodził się niedorozwinięty a młodszy w chwili śmierci ojca miał tylko kilka lat co w rezultacie przypieczętowało dla obu smutny los, jako że zostali wkrótce zamordowani. W rezultacie imperium Aleksandra zostało podzielone na cztery części a Egipt przypadł bodajże najzdolniejszemu z generałów, Ptolemeuszowi. Tak więc ostatnimi faraonami egipskimi byli czystej krwi Macedończycy... i władali tam między 323 a 30 r. p.n.e. Bez wątplenia też najslawniejszą z tych oligarchów była Kleopatra VII która przeszła do historii głównie ze względu na stosunki, jakie łączyły ją z Juliuszem Cezarem oraz Markiem Antoniuszem. Nie była urodziwa a te i kształtów stwórca jej poskąpił (co zresztą nie przeszkadzało Hollywoodzkim deprawatorom obsadzić w jej roli Elisabeth Taylor) ale za to była nad wyraz inteligentną niewiastą, co jeszcze raz dowodzi, że prawdziwi mężczyźni, jeśli muszą wybierać, przekładają piękno ducha nad cielesne kształty. Tak już bowiem jest, że do nadmiaru tego czy owego czy też braku można się przyzwyczaić, czego nie sposób powiedzieć o głupocie. Tak czy inaczej, samobójcza śmierć Kleopatry była ostatnim akordem w historii egipskiego imperium, potem była to już tylko jedna z prowincji Wielkiego Rzymu. Niemniej bez tej wielkiej cywilizacji białego człowieka, dzisiejszy świat wyglądałby zupełnie inaczej. Z drugiej strony warto się zastanowić gdzie bylibyśmy, gdyby to imperium żyło tysiąc lat dłużej. Podobnie zresztą jak inne cywilizacje Indoeuropejczyków, które, podobnie jak my teraz, walczyły i przegrywały batalie o przetrwanie.

CDN - Zbyszek Koreywo

---